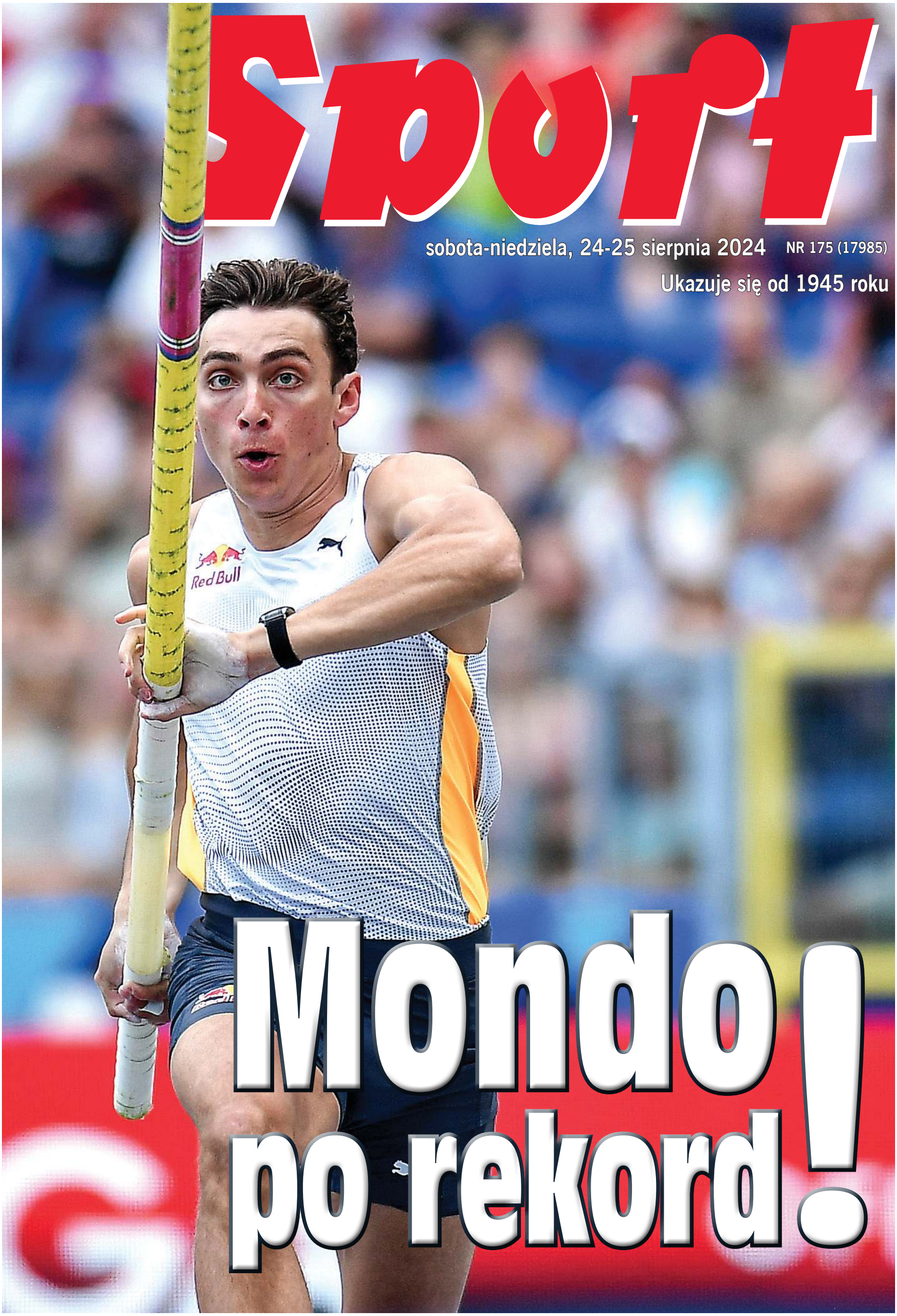
Sport

sobota-niedziela, 24-25 sierpnia 2024 NR 175 (17985)

Ukazuje się od 1945 roku



Mondo po rekord!

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Pucharowy łomot

Krótko przed meczem Jagiellonii z Ajaksem rozmawiałem z Danielem Bielicą. Były już bramkarz Górnika Zabrze gra w Holandii, a na dodatek w niedzielę jego nowy klub NAC Breda sensacyjnie pokonał u siebie po dramatycznym meczu wspomniany Ajax 2:1.

Miałem przygotowane pytanie, jak to było z jego odejściem do Eredivisie, wszak NAC Breda do najwyższej ligi awansował po 5-letniej przerwie, a nie jest to klub należący do potentatów, a Górnik to wciąż 14-krotny mistrz Polski. W trakcie rozmowy z Bielicą zdałem sobie sprawę, że pytanie o zasadność zamian polskiej ekstraklasy na holenderską jest bezzasadne. Bycie bramkarzem nr 1 w klubie Eredivisie to dla piłkarza awans sportowy.

Jego słowa przypomniały mi się podczas łomotu, jaki zbierała Jagiellonia w czwartkowym meczu na swoim stadionie. Przykro było patrzeć, jak mistrz Polski jest obnażony i bezradny. Bielica wspomniał, że Ajax po niespodziewanej porażce w Bredzie będzie się chciał zrewanżować na najbliższym rywalu i tak było.

Piłkarze Jagiellonii gonili za piłką jak juniorzy w starciu z seniorami. Jasne, kadrowy potencjał obu drużyn przemawia na korzyść jedenastki z Amsterdamu, gdzie nie brakuje głośnych nazwisk, z legendą angielskiego futbolu Jordanem Hendersonem na czele, ale na litość boską, czy tak to musiało wyglądać?!

Wstyd takiego mistrza pokazywać w Europie. Nie wiem, czy dobrze się stało, że „Jaga" ma już pewny udział w fazie grupowej Ligi Konferencji Europy, bo jak będzie grała tak jak ostatnio, to się skompromituje. Cztery ostatnie mecze drużyny prowadzonej przez Adriana Siemieńca to porażki. W trzech ostatnich straciła po cztery bramki! Tak było z Bodo/Glimt, w lidze z Cracovią i w czwartek z Ajaksem. Holendrzy bez problemu mogli strzelić przy Słonecznej kilka goli więcej, ale skutecznością nie grzeszyli.

Pryska mit o cudownym trenerskim dziecku polskiego futbolu, Adrianie Siemieńcu. Zresztą włoski szkoleniowiec Ajaksu Francesco Farioli jest niewiele od niego starszy, bo ledwie o trzy lata. Z drugiej strony, jak się traci ważnych zawodników, którzy w poprzednim sezonie sporo drużynie dawali - myślę tutaj o Zlatanie Alomeroviciu, Bartłomieju Wdowiku czy Dominiku Marczuku - to o czym tu mówić?

Wisła Kraków zainkasowała z kolei pół tuzina bramek w rywalizacji z Cercle Brugge, które w swojej lidze w czterech meczach strzeliło 6 goli. Do pierwszoligowej „Białej gwiazdy" trudno mieć wielkie pretensje, choć tak wysoka porażka u siebie na pewno nie przystoi i boli. Jedyne czym można się zachwycać, to żywiołowy doping i świetna atmosfera stworzona przez 25 tysięcy kibiców.

Nie ma pomysłu i przede wszystkim pieniędzy, żeby przeciwstawić się nawet nie europejskim tuzom futbolu, ale średniakom, jak Belgowie czy Holendrzy. Patrząc na rynkowe wartości naszych zespołów, są one warte tyle, co jeden zawodnik Ajaksu.

Z drugiej strony, jak spojrzymy za południową granicę, to mistrz Czech Sparta Praga jest już po wygranej z Malmoe na wyjeździe i o krok od fazy grupowej poszerzonej w tym sezonie Champions League, a Slavia Praga walczy z Lille, choć pierwszy mecz we Francji przegrała. My możemy pomarzyć, żeby mieć takie kluby.



Jordan Henderson znakomicie kierował grą Ajaksu w Białymstoku.

Fot. Michał Kość/PressFocus

Za duża różnica

Życzyłbym sobie i wszystkim, by takich meczów grać więcej - mówił po porażce z Ajaksem Amsterdam Adrian Siemieniec, trener Jagiellonii.

JAGIELLONIA BIAŁYSTOK

Mistrz Polski w świetnym stylu rozpoczął tegoroczny sezon. Szybko załatwił sprawę awansu do III rundy eliminacji Ligi Mistrzów, rozbijając Litwinów z Poniewieża (4:0 i 3:1). Dobrze też szło w lidze. Tak jednak było tylko do początku sierpnia. Mecz ze Stalą Mielec to ostatnie spotkanie, w którym mistrz Polski zszedł z boiska zwycięski.

Kolejne spotkania to już rozczarowania i porażki, do których doszła zatrważająca liczba straconych bramek. Owszem, w poprzednim sezonie przyzwyczailiśmy się, że „Jaga" sporo zdobywała, ale też traciła. Wszystko wychodziło jednak na plus drużynie z Białegostoku. Teraz jest inaczej. Dość napisać, że w trzech ostatnich grach „Duma Podlasia" straciła aż 12 bramek, z czego 8 na swoim boisku, które w ostatnim czasie było przecież jednym z głównych atutów mistrza Polski.

Najpierw przyszły dwie pucharowe przegrane z norweskim Bodo/Glimt 0:1 i 1:4, gdzie różnica klasy na korzyść grającego w krajowym składzie przeciwnika była widoczna gołym okiem. W sobotę porażka z Cracovią 2:4, a w czwartek 1:4 z Ajaksem.

Czterokrotny klubowy mistrz Europy mógł wygrać zdecydowanie wyżej, ale w końcówce Mika Godts nie wykorzystał karnego, a amsterdamczycy w kilku innych dobrych sytuacjach przestrzeliwali. Jagiellonia nie miała nic do powiedzenia. Rywal długo utrzymywał się przy piłce, a zawodnikom zespołu z Białegostoku przychodziło się tylko przyglądać, jak naprawdę gra się w piłkę.

- Znamy gorsze sytuacje i większe problemy w życiu niż porażki Jagiellonii Białystok w 3. rundzie eliminacji Ligi Mistrzów i 4. rundzie eliminacji Ligi Europy. Zdajemy sobie sprawę gdzie jesteśmy, co zrobiliśmy i gdzie idziemy - komentował wszystko trener Adrian Siemieniec.

Szkoleniowiec „Jagi" dodawał: - Mieliśmy kapitalne wejście w to spotkanie. Jestem zadowolony z naszego nastawienia, realizacji planu. Potem za łatwo straciliśmy dwa gole. Uważam też, że powinniśmy zmusić Ajax do tego, by mocniej się na nie napracował. Jeżeli przegrywasz u siebie 1:2, to taki zespół jak Ajax swoją jakością i klasą potrafi to wykorzystać i zdobyć kolejne bramki. Dziś jesteśmy w tym miejscu. Mogę obiecać, że będziemy bardzo ciężko pracować, by podnosić poziom i w przyszłości z takimi rywalami rywalizować skuteczniej. To będzie świadczyło, że idziemy w dobrą stronę. Życzyłbym sobie i wszystkim, by takich meczów grać więcej - powiedział Siemieniec.

Michał Zichlarz

TRZY PYTANIA DO...

JAROSŁAWA KUBICKIEGO
pomocnika Jagiellonii

Mają jakość



1. Jak oceni pan mecz z Ajaksem?

- Początek w naszym wykonaniu był fajny, bo zdobyliśmy bramkę po stałym fragmencie gry. Niestety, później goście szybko odpowiedzieli, wyrównując stan rywalizacji. Potem lekko nas zdusili, a później wyglądało już tak, jak wyglądało.

2. To tak mocny przeciwnik, że nic nie dało się zrobić?

- Było widać, że to nie są przypadkowi ludzie. Grają w takim, a nie innym zespole, w takiej lidze. Mają jakość, ale to każdy wie, więc nic odkrywczego nie powiem. Rywal szybko wykorzystywał każdy nasz błąd, starając się błyskawicznie „pchać" piłkę do przodu i zdobywać bramki. Tak też straciliśmy gola.

3. W niedzielę czeka was mecz w Katowicach w niedzielę. Jak tam będzie?

- Każdy mecz jest inny, każdy różnie się układa, ale oczywiście jedziemy tam po zwycięstwo oraz po to, żeby pokazać się z jak najlepszej strony. Regeneracja? Patrząc na siebie mogę powiedzieć, że jestem szybko regenerującym się zawodnikiem. Mamy fizjoterapeutów, którzy bardzo dobrze o nas dbają. Wiedzą czego potrzebujemy, żeby postawić nas na nogi.

TRZY PYTANIA DO...

CHUBY AKPOMA
napastnika Ajaksu Amsterdam

Pierwszy hat trick



1. To pana pierwszy hat trick w barwach Ajaksu. Jakie to uczucie?

- Niesamowite! Dziękuję bardzo kolegom z zespołu za pomoc zdobywanych bramkach. Także naszym kibicom, którzy w dużej liczbie przyjechali do Polski. Bez dwóch zdań - to mój najlepszy mecz w zespole z Amsterdamu, a jestem tu od lata zeszłego roku. W kilku ostatnich meczach nie trafiałem, ale nie frustrowałem się. Jestem pozytywnie myślącą osobą, wiedziałem, że przyjdzie mecz, w którym się przełamię i tak się stało. Słowa podziękowania kieruję też do trenera, że ufa mi i stawia na mnie.

2. Z przodu dobrze rozumie się pan z Miką Godts'em. Była nawet cieszynka w waszym wykonaniu...

- Tak (śmiech)! Uwielbiam z nim grać, jest dla mnie jak brat i świetnie się na boisku rozumiemy. To bardzo dobry piłkarz, wielka przyszłość przed nim. Nazywam go „chlebowym graczem". Dlaczego? Bo potrafi zjeść pięć, sześć kromek chleba podczas jednego posiłku! To była chlebowa cieszynka ze smarowaniem masłem. Cieszyłem się też z jego bramki.

3. Ta wysoka wygrana to zamazanie waszej niespodziewanej ligowej porażki w Bredzie?

- Nie powinniśmy tego meczu przegrać, ale tak, w jakiś sposób chcieliśmy zareagować po tej niespodziewanej porażce i udało się. Teraz trzeba to kontynuować zarówno w Eredivisie, jak i w europejskich pucharach, gdzie jesteśmy już o krok od Ligi Europy.

Sport 80a60ba25a

Ukłony dla kibiców

Miron Muslić, trener rywala Wisły w Lidze Konferencji, był pod ogromnym wrażeniem postawy krakowskich fanów.

FREKWENCJA W MECZACH WISŁY W EUROPEJSKICH PUCHARACH

	RYWAL	LICZBA WIDZÓW
11.07.2024	Llapi Podujevo	24403
25.07.2024	Rapid Wiedeń	30 542
15.08.2024	Spartak Trnawa	15 099
22.08.2024	Cercle Brugge	25 093

WISŁA KRAKÓW

Pierwszoligowiec sromotnie przegrał 1:6 z czwartą siłą belgijskiej ekstraklasy. Wcześniej na swoim stadionie potrafił odnieść dwa zwycięstwa z Llapi Podujevo i Spartakiem Trnawa, a także postawić się Rapidowi Wiedeń.

Inny poziom

Przeciwko Cercle Brugge w grze drużyny trudno szukać pozytywów, natomiast zarówno gospodarze, jak i goście nie mogą się nachwalić kibiców Wisły. Choć w czwartek już do przerwy wszystko było jasne (0:3), nie wychodzili ze stadionu, tylko do ostatniego gwizdka wspierali drużynę. W czterech domowych spotkaniach na trybunach zasiadło łącznie ponad 95 tys. osób, co daje średnią 23,8 tys.

Rewanż w Brugii będzie tylko formalnością. W czwartek rywale wykorzystali wiele błędów gospodarzy, którzy nie byli w stanie zagrać tak dobrze, jak tydzień wcześniej ze Spartakiem. - Miałem dużo roboty. Życzyłbym sobie, by było jej jak najmniej, ale tak to niestety wyglądało. Czułem, że dobrze czujemy się z piłką przy nodze i potrafimy zmusić przeciwnika do defensywy, ale jakość indywidualna rywali w ataku była tym, co zrobiło dużą różnicę - mówił bramkarz Kamil Broda, który zgodził się, że drugi gol idzie na jego konto.

- To była dla nas sroga lekcja futbolu w Europie. To zupełnie inny poziom niż ten, który obecnie prezentujemy. Jedynie mam pretensje, że znowu zbyt łatwo straciliśmy kilka bramek - szczególnie drugą, czwartą... Absolutnie powinniśmy tego uniknąć. Wysoka porażka boli, nie byliśmy w stanie dotrzymać kroku przeciwnikom. Nie potrafiliśmy wygrywać pojedynków. Jedynie w drugiej połowie, gdy wszedł Angel Baena, to parę razy na skrzydle udało mu się coś zrobić, ale to było zdecydowanie za mało - podkreślał trener Kazimierz Moskal.

Magiczny wieczór

- Myślę, że jedyni, którzy dotrzymali czy utrzymali poziom z Ligi Europy, to kibice, którzy do końca mocno nas wspierali, ale zdaję sobie sprawę, że dla nich też to było bolesne - dodał szkoleniowiec Wisły.

O sympatykach 13-krotnego mistrza Polski już dzień przed spotkaniem sporo mówił Miron Muslić, szkoleniowiec Cercle. W czwartek był pod tak dużym wrażeniem dopingu ponad 25 tysięcu osób, że po końcowym gwizdku zdecydował się na bardzo miły gest. Ukłonił się w stronę osób zasiadających na sektorze C i bił im brawo. Kibice Wisły bardzo to doceniają, podkreślając w mediach społecznościowych dużą klasę Austriaka. Porównują go do zachowania Goncalo Feio, trenera Legii Warszawa, który niedawno po domowym meczu z duńskim Broendby, pokazał fanom gości „gest Kozakiewicza" i środkowy palec, za co został ukarany przez UEFA. - Nigdy nie doświadczyłem takiej atmosfery, takiego wsparcia dla drużyny - powiedział Muslić. - Mówiliśmy przed meczem, że mamy przed sobą dwa kroki do wykonania, by dać samym sobie prezent za fantastyczny zeszły sezon. Przed kolejną fazą pucharową stanęła Wisła i musieliśmy do tego dwumeczu podejść z odwagą. Może nie do końca zdawaliśmy sobie sprawę, jak wyglądać może ten mecz wyjazdowy. Mieliśmy tylko niepełne wyobrażenie, jak wielkim wsparciem są dla Wisły jej kibice. To był magiczny wieczór. Trochę brak mi słów, a zazwyczaj jestem dość rozmowny - dodał opiekun Belgów.

Michał Knura



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Niespełna 42-letni szkoleniowiec Cercle pierwszy raz spotkał się z taką atmosferą na stadionie.



Fot. PAP/Leszek Szymański

Rafał Augustyniak wraz z partnerami z defensywy nie dawał przeciwnikom dojść do głosu.

Jeden z trzech celów

Legia jest o krok od awansu do Ligi Konferencji, ale zwycięstwo z ekipą z Kosowa mogło być bardziej okazałe.

LEGIA WARSZAWA

W spotkaniu z Dritą Gnjilane legioniści zaliczyli pewne zwycięstwo 2:0, choć kosowscy przeciwnicy znaczenie ułatwili im zadanie, gdy w 30 minucie Hasan Gomda został ukarany czerwoną kartką. Wydawało się, że Legia powinna zdominować rywali i seryjnie zdobywać gole. Tymczasem tylko dwa razy trafiła do siatki, dwukrotnie w drugiej połowie, a okazji było znacznie więcej. Po raz kolejny instynktem strzeleckim wykazał się Blaż Kramer, który w tym sezonie zdobył już 5. gola we wszystkich rozgrywkach. Przyjezdnych z Bałkanów „dobił" Marc Gual, który także 5 razy pokonywał bramkarzy w bieżącym sezonie.

Choć piłkarze i kibice mogą czuć niedosyt, najważniejsze jest zwycięstwo. W pierwszym meczu z Dritą Legia zrobiła krok w kierunku awansu do Ligi Konferencji Europy. Teraz wystarczy tylko dokończyć dzieło na wyjeździe i będzie można odnotować pierwszy mały sukces. Zadowolony po spotkaniu był Goncalo Feio, który zaznaczał przed startem rywalizacji, że kosowscy piłkarze mogą stanowić zagrożenie. W praktyce bramkarz Kacper Tobiasz nie miał zbyt wiele pracy. - Legia była dojrzała. Po obu bramkach parliśmy do przodu. Trzecia mogła zamknąć mecz i rywalizację, ale nie udało jej się zdobyć. Jedziemy do Prisztiny, aby wygrać i pozostać niepokonanymi. Brakuje nam kroku, aby spełnić jeden z trzech najważniejszych celów na ten sezon. Połowa pracy została zrobiona - podsumował portugalski szkoleniowiec.

Przy okazji opisał, jak chciałby, żeby wyglądała Legia w europejskich pucharach. - Chciałbym, żeby była drużyną, która potrafi wygrywać na różne sposoby. Takie są wymagania w Europie. Polski zespół grający w Europie musi mieć różne twarze. Musi dobrze bronić, a uważam, że w tym jesteśmy mocni. Dodatkowo taki zespół musi mieć odpowiednią dynamikę gry. Chcemy być drużyną, która poprzez panowanie piłki ma dominować. Taką drużyną byliśmy z Radomiakiem (4:1 w miniony weekend - przyp. red.) i taką byliśmy w meczu z Dritą - stwierdził Goncalo Feio, który już myśli o niedzielnym meczu ze Śląskiem Wrocław. Zaznaczył, że ekipa Jacka Magiery ma znacznie więcej czasu na przygotowania do meczu niż Legia. Nie zmienia to jednak faktu, że warszawianie będą faworytem rywalizacji, bo Śląsk nie jest w najlepszej formie.

Kacper Janoszka

TRZY PYTANIA DO...

RAFAŁA AUGUSTYNIAKA
obrońcy Legii Warszawa



1. Bramek w czwartkowym meczu mogło być więcej. Zgodzi się pan?

- Przeciwnik po czerwonej kartce cofnął się, grał blisko siebie, w kompakcie. Dobrze, że udało nam się wypracować te dwie bramki, ale jednocześnie szkoda, bo mogliśmy pokusić się o więcej goli. Najważniejsze jest zwycięstwo. Mam nadzieję, że na wyjeździe powtórzymy dobry mecz.

2. Czy da się porównać Dritę do poprzedniego przeciwnika z Kopenhagi?

- Broendby było silniejszym rywalem, ale w piłce nożnej nie można nikogo lekceważyć. Drita będzie mocnym przeciwnikiem u siebie. Jest w fazie play off i to nie przez przypadek. Ja jednak chciałbym skupić się na sobie i na swojej drużynie.

3. Legia miała ostatnio problem z utrzymaniem czystego konta. W meczu z Dritą udało się nie stracić bramki po raz pierwszy od meczu rewanżowego z Caernarfon FC. To dobry prognostyk?

- Każdy mecz na zero z tyłu cieszy. To buduje pewność siebie i mentalność zespołu. Pokazaliśmy, że w defensywie jesteśmy mocni. Drita nie stworzyła okazji. Teraz przed nami kolejne wyzwania.


Fot. pogonszczecin.pl

Trener Robert Kolendowicz wierzy, że Pogoni uda się zaskoczyć Lecha.

Poprzeczka w górę

Prezes „Dumy Pomorza" Jarosław Mroczek chce sprzedać pakiet większościowy klubu.

POGOŃ SZCZECIN

Robert Kolendowicz debiut w roli pierwszego trenera „Dumy Pomorza" ma już za sobą. W pierwszym podejściu poprowadził swoich podopiecznych do zwycięstwa z Widzewem Łódź (2:0), teraz jednak poprzeczka idzie zdecydowanie do góry, ponieważ na drodze „portowców" stanie w niedzielę poznański Lech.

Pełni nadziei

W składzie Pogoni zabraknie Danijela Lonczara, Marcela Wędrychowskiego, także Mariusza Malca. - Dużo pracowaliśmy, aby przywrócić go do gry, ale wspólnie podjęliśmy decyzję, że nie będziemy ryzykować i damy mu jeszcze trochę czasu - powiedział Robert Kolendowicz. - W tym tygodniu trenował indywidualnie. Po zwycięstwie z Widzewem sytuacja w drużynie jest fajna. Rozmawialiśmy o tym z piłkarzami, w wielu fazach gry byliśmy bardzo mocni. Mecz przebiegł zgodnie z naszym planem. Udało się przełożyć na ten mecz to, co robiliśmy w treningu. Teraz przygotowania do meczu z Lechem przebiegły w bardzo pozytywnej atmosferze. Mieliśmy bardzo dobre dwie jednostki stricte pod mecz, przerobiliśmy różne scenariusze, które pewnie w meczu wystąpią. Przed najbliższym spotkaniem staram się szukać zysków, a nie strat. Będę robił wszystko, aby wydobyć z kadry jakość i intensywność. Bardzo mocno w to wierzę, że wystarczy nam tego na długo. Chcemy być intensywni w każdych naszych działaniach. Rozumiem przez to nie tylko bieganie, przez intensywność rozumiem też gotowość na następną akcję. Dla mnie będzie bardzo istotne, aby zawodnicy po akcji ofensywnej byli gotowi na akcję defensywną. Nie chcę, żeby zawodnicy po jednej akcji się wyłączali. Chcę, aby byli gotowi przełączyć się z jednych działań na drugie. Tylko tak jesteśmy w stanie tę intensywność podtrzymać. Głęboko wierzę, że będziemy na tę intensywność gotowi. Mecz z Lechem zapowiada się bardzo atrakcyjnie. Kiedyś Jerzy Engel napisał książkę „Futbol na tak". Spotkają się dwa zespoły, żeby wygrać mecz, a nie go przegrać. Szykuje się więc świetne widowisko.

Trener szczecinian dodaje. - Mam nadzieję, że będziemy potrafili podtrzymać naszą jakość. Myślę, że kluczowe będzie to, kto będzie w stanie przejąć piłkę. Jesteśmy pełni nadziei, w ostatnich trzech meczach z Lechem zanotowaliśmy dwa zwycięstwa. Na bazie ostatniego meczu z Widzewem będziemy chcieli przenieść tę jakość na starcie w Poznaniu. Nie będę wchodził w detale, czym chcemy zaskoczyć przeciwnika, bo nie zamierzam ułatwiać mu zadania. Skala poziomu analizy jest dziś na bardzo wysokim poziomie, są takie technologie, które sprawiają, że ma się przeciwnika jak na dłoni. Dzisiaj mecz piłkarski można porównać do partii szachów. Jesteśmy przygotowani na kilka wariantów, w zależności do tego, jaką strukturę ma przeciwnik i jakie zasady strukturalne stosuje. Mamy swój plan na ten mecz i nadzieję, że on wypali. Realizowaliśmy go w ostatnim tygodniu. Nasze działania taktyczne wyglądały bardzo optymistycznie.

Spore długi

W obu zespołach są rasowi snajperzy, Mikael Ishak i Efthymis Koulouris. Który z nich wyjdzie zwycięsko z bezpośredniego pojedynku przy Bułgarskiej? Obaj na początku bieżących rozgrywek udowodnili, że są w świetnej formie i w najbliższym boju z pewnością spróbują poprowadzić swoją drużynę do zwycięstwa.

Urodzony 6 marca 1996 roku Koulouris w tym sezonie zagrał w 4 meczach, strzelił 3 gole, a na boisku spędził 349 minut. O trzy lata starszy Ishak (ur. 31 marca 1993 r.) również zagrał w 4 meczach, 4 razy wpisał się na listę zdobywców bramek, na boisku przebywał 322 minuty.

W piątek odbyła się konferencja prasowa z udziałem prezesa Pogoni, Jarosława Mroczka. Sternik klubu ze Szczecina przekazał najnowsze informacje w sprawie rozmów z potencjalnym inwestorem. Z jego słów wynika, że wkrótce „Duma Pomorza" może mieć nowego właściciela. „Portowcy" od dłuższego czasu borykają się z problemami finansowymi, dlatego w letnim okienku transferowym pozyskali tylko dwóch zawodników - bramkarza Krzysztofa Kamińskiego oraz defensywnego pomocnikaJakuba Lisa. Długi sięgają milionów złotych, więc prezes Mroczek myśli o sprzedaży większościowego pakietu akcji.

Bogdan Nather

Szwedzki klucz

Kibice „Kolejorza" liczą na podtrzymanie dobrej passy strzeleckiej Mikaela Ishaka w meczach z Pogonią Szczecin.

LECH POZNAŃ

Kiedy do bezpośredniej konfrontacji przystępuje wicelider i trzecia drużyna tabeli, bez cienia ryzyka można powiedzieć, że jest to hit kolejki. Ja przynajmniej nie mam takich wątpliwości i już teraz ostrzę sobie zęby na niedzielny pojedynek tych zespołów na stadionie przy Bułgarskiej w Poznaniu.

Rozbity „Kolejorz"

Obecnie wyżej w tabeli są „portowcy", którzy wyprzedzają swoich rywali dzięki korzystniejszemu bilansowi bramkowemu. W poprzednim sezonie w Szczecinie - konkretnie 1 października 2023 roku - piłkarze „Dumy Pomorza" spuścili łomot niebiesko-białym, wygrywając aż 5:0. Łupem bramowym podzieli się wówczas: Frederik Ulvestad, Alexander Gorgon, Wahan Biczachczjan, Kamil Grosicki i Mariusz Fornalczyk.

W drugi meczu, który odbył się 7 kwietnia bieżącego roku w stolicy Wielkopolski, gospodarze się zrewanżowali, ale w znacznie skromniejszych rozmiarach. Jedynego gola w tym spotkaniu strzelił w 77 minucie kapitan Lecha Michael Ishak, zmuszając do kapitulacji Valentina Cojocaru.

Patent Szweda

Wspomniany napastnik ma smykałkę do strzelania goli w starciach z drużyną ze Szczecina. Do tej pory w potyczkach z granatowo-bordowymi pięciokrotnie wpisał się na listę zdobywców bramek. Bardziej „ulubionym" przez 31-letniego Szweda zespołem jest tylko Lechia Gdańsk, której strzelił do tej pory 6 goli.

Najbardziej pamiętne spośród tych pięciu trafień? Chyba to z rundy wiosennej sezonu 2021/22. 26 lutego 2022 roku „Kolejorz" wybrał się do Szczecina do rozpędzonej Pogoni i pokonał gospodarzy aż 3:0. Bramkarz „Dumy Pomorza" Dante Stipica dwukrotnie wyciągał futbolówkę z siatki po strzałach Ishaka, poza tym gola na swoim koncie zapisał Dawid Kownacki. Przy pierwszym trafieniu Szwed należycie spożytkował podanie głową Jakuba Kamińskiego, w drugim przypadku nie pomylił się przy strzale z „wapna". To były pierwsze gole Mikaela Ishaka w meczach z „portowcami", przeciwko którym wcześniej dwukrotnie zagrał, lecz nie powiększył swojego konta bramkowego.

Można powiedzieć, że te trafienia zapoczątkowały serię, ponieważ bramkostrzelny napastnik w dwóch kolejnych meczach przeciwko „portowcom" zdobywał gole. Działo się to w sezonie 2022/23. 11 września 2022 roku zdobył bramkę w wyjazdowej potyczce zakończonej remisem 2:2, identycznym wynikiem zakończyło się spotkanie rozegrane w Poznaniu 2 kwietnia 2023 roku, przy czym w 40 minucie Ishak nie wykorzystał rzutu karnego, ale w 65 minucie znalazł drogę do siatki rywali.

Cierpliwy Portugalczyk

Autorem jedynego gola dla poznaniaków w ostatniej potyczce ligowej z Zagłębiem Lubin (17 sierpnia) był 24-letni Portugalczyk, Afonso Sousa. Na to trafienie czekał aż 485 dni (!), bo poprzednio wpisał się na listę zdobywców bramek 20 kwietnia 2023 roku. Tego dnia we włoskiej Florencji Lech walczył z miejscową Fiorentiną w ćwierćfinale Ligi Konferencji Europy. Od tamtej pory licznik bramek Portugalczyka nawet nie drgnął.

Akcja zakończona golem w spotkaniu w Lubinie była palce lizać. Zapoczątkował ją rodak Sousy, Joel Pereira, który zagrał przed pole karne przeciwnika do Mikaela Ishaka. Ten miał za plecami obrońcę, więc bez przyjęcia piłki obsłużył Alego Gholizadeha. Irańczyk znakomicie wypatrzył w „szesnastce" Sousę, który bezbłędnie wykończył akcję gości ładnym strzałem. Zapewnił w ten sposób zwycięstwo niebiesko-białym, którzy zgromadzili tyle samo punktów, co Legia Warszawa, Pogoń i Cracovia.

Afonso Sousa w 5 kolejkach bieżącego sezonu w klasyfikacji kanadyjskiej poprawił wynik z poprzednich rozgrywek. Piłkarz z Półwyspu Iberyjskiego miał wówczas poważne problemy zdrowotne. Jego zdobycz to zaledwie jedna asysta, a teraz może pochwalić się bramką i jedną asystą (w meczu z Lechią Gdańsk, gdy obsłużył Mikaela Ishaka). Portugalczykowi jednak daleko do osiągnięcia wyniku z pierwszego sezonu gry w „Kolejorzu", gdy strzelił 7 goli i dorzucił 3asysty.

Bogdan Nather


Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Mikael Ishak to największa zmora obrońców Pogoni.



Fot. Łukasz Laskowski/PressFocus

Radość widzewiaków ma wiele uzasadnień.

Łodzianie pokonali jedenastkę z Radomia po raz pierwszy od 19 lat.

Przed rozpoczęciem miejski hejnalista odegrał „Ostatnie pożegnanie", potem minutą ciszy uczczono pamięć zmarłego w niedzielę byłego trenera Widzewa Franciszka Smudę i łodzianie od razu rzucili się na rywali, jakby w pierwszych 5 minutach chcieli rozstrzygnąć losy spotkania. Jakub Łukowski szybko sprawdził Macieja Kikolskiego, który wrócił do bramki Radomiaka. Za moment „Kikol" jeszcze raz popisał się refleksem po „główce" Jakuba Sypka z bliska, a dobitka Kamila Cybulskiego została zablokowana. Za trzecim razem gospodarze dopięli swego. Fran Alvarez zamienił się rolami z Imadem Rondiciem, napastnik gospodarzy obsłużył świetnym podaniem pomocnika, a ten „dziobnął" piłkę nad wychodzącym bramkarzem.

Radomiak mógł wyrównać w 25 minucie, ale „główkę" Joao Peglowa wyekspediował sprzed bramki Luis Silva. W 42 minucie Widzew podwyższył, tym razem już za sprawą klasycznej „9". Juan Ibiza popisał się doskonałym, kilkudziesięciometrowym crossem, a Rahil Mammadow - jakby nie znał przepisów gry - pociągnął za koszulkę Rondicia, który sekundę wcześniej „skleił" sobie piłkę i już go mijał. Rzecz działa się polu karnym, obrońca ujrzał żółtą kartkę, a Rondić pewnie wykorzystał „jedenastkę". W doliczonym czasie pierwszej połowy nie popisał się Rafał Gikiewicz, przepuszczając piłkę na linii, czyli „główkę" Leonardo Rochy po rzucie wolnym wykonywanym przez Roberto Alvesa. To był jedyny strzał gości w tym okresie meczu.

Podany piłkarski tlen służył gościom do 75 minuty, gdy Mateusz Żyro dostawił nogę po strzale Marcela Krajewskiego. Spokój Widzewa trwał niespełna 120 sekund, gdyż po trafieniu Zie Ouattary goście znów złapali kontakt.

Koniec końców Radomiak przegrał czwarty raz z rzędu i nadal zjeżdża po równi pochyłej. Na przeciwległym biegunie nastrojów są łódzcy piłkarze, którzy po tym zwycięstwie zostali liderem. Widzew pokonał Radomiaka po raz pierwszy od 19 lat (9 kwietnia 2005 - 3:0), a zwycięstwo miało symboliczny wymiar, bo w dniu, w którym jego kibice minutą ciszy uczcili pamięć wspaniałego szkoleniowca, Franciszka Smudy.

Zbigniew Cieńciała

MÓWIĄ LICZBY

WIDZEW		RADOMIAK
50	posiadanie piłki	50
6	strzały celne	3
7	strzały niecelne	2
6	rzuty rożne	5
4	spalone	3
12	faule	23
2	żółte kartki	7
0	czerwone kartki	1

OCENA MECZU ★★★★

Widzew Łódź **3:2 (2:1)** **Radomiak**

1:0 - Alvarez, 18 min (asysta Rondić), **2:0** - Rondić, 42 min (karny), **2:1** - Rocha, 45+4 min (głową, asysta Alves), **3:1** - Żyro, 75 min (asysta Krajewski), **3:2** - Ouatara, 77 min (asysta Wolski)

WIDZEW: Gikiewicz 5 - Krajewski 6, Żyro 7, Ibiza 7, Silva 6 - Hanousek 5 (80. Shehu niesklas.) - Sypek 4 (60. Klimek 2), Alvarez 6, Łukowski 6 (72. Kerk niesklas.), Cybulski 5 (60. Gong 2) - Rondić 7 (72. Sobol niesklas.). **Trener** Daniel MYŚLIWIEC. **Rezerwowi:** Krzywański, Hajrazi, Diliberto, Kastrati.

RADOMIAK: Kikolski 6 - Jakubik 4, Rossi 0, Mammadow 3 (88. Cielemęcki niesklas.), Ouattara 6 - Alves 2 (46. Kaput 3) Donis 5 - Zimovski 5 (65. Wolski 3), Leandro 4 (76. Jordao niesklas.), Peglow 5 - Rocha 6. **Trener** Bruno BALTAZAR. **Rezerwowi:** Koptas, Capemba, Cichocki, Okoniewski, Snopczyński.

Sędziował Patryk Gryckiewicz (Toruń) - **7**. **Asystenci:** Paulina Baranowska (Chełmno) i Marcin Boniek (Bydgoszcz). **Widzów** 16467. **Czas gry** 99 min (49+50). **Żółte kartki**: Ibiza (24. faul), Kerk (80. faul) - Mamadow (41. faul), Zimovski (52. faul), Leandro (53. faul), Donis (53, faul), Rossi (53. i 90+4. obie za dyskusje z sędzią), Jakubik (59. faul), **czerwona** Rossi (90+4. po dwóch żółtych).

Piłkarz meczu - Imad RONDIĆ

MOSÓR W RAKOWIE!

■ Stało się to, o czym było głośno od dłuższego czasu. Ariel Mosór przechodzi z Piasta Gliwice do Rakowa Częstochowa. 21-latekpodpisał kontrakt do czerwca 2028 roku. Nieoficjalnie mówi się, że Piast na tej transakcji zrobi około milion złotych. - Jest on zawodnikiem z niesamowitą, jak na jego wiek, dojrzałością w grze defensywnej. Dowodem na to jest ogromne rozumienie ustawiania się, zarówno w linii obronnej, jak i w polu karnym, a także umiejętność wygrywania bezpośrednich pojedynków z rywalami - powiedział dyrektor sportowy Rakowa, Samuel Cardenas. Mosór jest wychowankiem Unii Warszawa, z której w 2018 roku przeniósł się do Legii, a 15 lipca 2020 roku zadebiutował. Przed sezonem 2021/22 został sprowadzony do Gliwic. Dla Piasta zagrał w 95 meczach (88 w ekstraklasie, 7 w Pucharze Polski) i strzelił 4 gole.

Rozczarowanie z happy endem

Mimo momentami fatalnej postawy Raków wyszarpał komplet punktów w Gdańsku.

Ostatnie godziny przed meczem były dla Rakowa wręcz doskonałe. W końcu udało mu się zakontraktować Ariela Mosóra, a w kadrze znalazł się Ivan Lopez. Ponadto częstochowianie przyjechali do Gdańska, gdzie miejscowa Lechia, jako beniaminek, radzi sobie co najmniej przeciętnie. Wydawać by się mogło, że nic nie stało na przeszkodzie, by goście odnieśli przekonujące zwycięstwo. Zamiast tego przed przerwą ekipa z Limanowskiego oddała zaledwie jeden celny strzał. W dodatku po ledwie 20 minutach boisko opuścił Kamil Pestka. Uraz uda okazał się poważny. Ale nie tylko sytuacja zdrowotna częstochowian była trudna.Przed przerwą kulała ofensywa, podobnie zresztą jak w poprzednich spotkaniach. Fatalnie wyglądała wymienność pozycji. Ledwie kilka razy gracze z Częstochowy byli przy piłce w polu karnym rywala. Po przerwie nie było lepiej. Kwintesencją problemów Rakowa była akcja Jonatana Brunesa, który na boisku zameldował się w 52 minucie. Jego rajd mógł zakończyć się dograniem w pole karne na pustą bramkę. Sęk w tym, że w nim... nie było ani jednego gracza częstochowian. Przed przerwą w defensywie było poprawnie. W drugiej odsłonie Lechia bawiła się z graczami Rakowa jak z juniorami, lecz nie miała wystarczającej siły w ofensywie, by akcje wykończyć i pokonać Kacpra Trelowskiego. Jak się później okazało - do czasu.

Jean Carlos stracił piłkę na prawym skrzydle na rzecz Conrado. Obrońca dograł do lewej strony. Następnie akcja potoczyła się już błyskawicznie. Camilo Mena odnalazł podaniem Rifeta Kapicia. Kapitan gospodarzy, niezatrzymywany przez defensywę Rakowa uderzył sprzed pola karnego. Piłka po rękach Trelowskiego wpadła do siatki. Szkoleniowiec częstochowian miał prawo być wściekły na postawę swoich podopiecznych. W ostatnich meczach Raków prezentował się słabo. Tak źle, szczególnie w ofensywie, jeszcze nie było. Zdecydowanie widać, jak wielkie problemy mają częstochowianie. Mimo teg ekipa trenera Papszuna pokazała, co znaczy gra do końca. Najpierw debiutanckiego gola zdobył Patryk Makuch po dograniu rezerwowego Dawida Drachala, a kilka chwil później trafił Brunes. To także było jego pierwsze trafienie. Raków wyszarpał komplet punktów, ale niesmak i tak pozostał. **(ptom)**

OCENA MECZU ★★

Lechia Gdańsk **1:2 (0:0)** **Raków Częstochowa**

1:0 - Kapić, 59 min (asysta Mena), **1:1** - Makuch, 87 min (asysta Drachal), **1:2** - Brunes, 90 min (asysta Berggren)

LECHIA: Weirauch 6 - Conrado 6, Olsson 6, Pillan 6, Wójtowicz 6 - Chłań 5 (81. Piła niesklas.), Carenko 5, Żelizko 4, Kapić 7, Mena 6 - Wjunnyk 4 (81. Sezonienko niesklas.). **Trener** Szymon GRABOWSKI. **Rezerwowi:** Sarnawski, Buletsa, Chindris, Gueho, Kalahur, Wandt

RAKÓW: Trelowski 5 - Tudor 5, Svarnas 5, Pestka 1 (23. Rodin 5) - Jean Carlos 4, Berggren 5, Koczergin 4, Otieno 3 (84. Drachal 1) - Lamprou 3 (62. Brunes 1), Makuch 5, Amorim 4 (84. Lopez niesklas.). **Trener** Marek PAPSZUN. **Rezerwowi:** Kuciak, Barath, Lederman, Myszor, Rundić.

Sędziował Wojciech Myć (Lublin) - **6**. **Asystenci:** Paweł Sokolnicki (Płock) i Andrzej Zbytniewski (Lublin). **Czas gry** 106 min (56+50). **Widzów** 11976. **Żółte kartki:** Pillan (41. faul), Khlan (45+3. faul) - Berggren (68. faul), Brunes (84. faul).

Piłkarz meczu - Rifet KAPIĆ



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Częstochowianie w Gdańsku pokazali charakter.

MÓWIĄ LICZBY

LECHIA		RAKÓW
51	posiadanie piłki	49
1	strzały celne	4
6	strzały niecelne	10
5	rzuty rożne	2
2	spalone	0
14	faule	14
2	żółte kartki	2

PROGRAM 6.KOLEJKI (24-26.08)

Sobota
- Motor Lublin – Puszcza Niepołomice (14.45)
- Cracovia – Górnik Zabrze (17.30)
- Piast Gliwice – Zagłębie Lubin (20.15)

Niedziela
- GKS Katowice – Jagiellonia Białystok (14.45)
- Lech Poznań – Pogoń Szczecin (17.30)
- Śląsk Wrocław – Legia Warszawa (20.15)

Poniedziałek
- Korona Kielce – Stal Mielec (19.00)

1. Raków	6	11	5:2
2. Widzew	6	11	9:7
3. Legia	5	10	10:5
4. Pogoń	5	10	8:3
5. Lech	5	10	7:3
6. Cracovia	5	10	9:6
7. Jagiellonia (m)	4	9	9:6
8. Piast	5	8	7:6
9. Górnik	5	8	5:5
10. Puszcza	5	5	8:8
11. Motor (b)	4	5	3:3
12. GKS (b)	5	5	4:5
13. Zagłębie	5	5	4:6
14. Stal	5	4	3:5
15. Śląsk	4	3	2:4
16. Radomiak	5	3	8:13
17. Korona	5	2	2:8
18. Lechia (b)	6	2	5:13

1 – el. LM, **2-3** – el. LKE, **16-18** – spadek

Sport 80a60ba25a



Fot. Krzysztof Porębski/Pressfocus.pl

Szalone mecze

W maju Cracovia rozbiła Górnika u siebie aż 5:0. Jak teraz odpowiedzą Lukas Podolski i spółka?

Rywalizacja „górników" z Cracovią to gwarancja niespodziewanych wydarzeń. Jak będzie w sobotę?

GÓRNIK ZABRZE

Przez lata „Pasy" były jednym z najlepszych i najwygodniejszych rywali dla zabrzan, z którymi wygrywało się łatwo, czy to u siebie, czy na wyjeździe. W maju 1962 roku Górnik pokonał je w Zabrzu aż 9:0! Pół tuzina goli w tym spotkaniu strzelił Ernest Pohl, dwa Zygfryd Szołtysik, a jednego Edward Jankowski. Stare czasy? No to we wrześniu 2006 „górnicy" triumfowali na starym stadionie przy Roosevelta 5:1. Dwa gole w tamtym spotkaniu zdobył Tomasz Moskal. Ostatnio jednak „górnikom" tak łatwo już nie jest, a szczególnie mecze w Krakowie na Stadionie im. Józefa Piłsudskiego mogły zadziwiać. Oto kilka z takich pojedynków.

Załatwił ich sędzia

Latem 2017 roku - po awansie do ekstraklasy - drużyna Marcina Brosza radziła sobie świetnie. W pierwszym meczu pokonała mistrza Polski Legię 3:1, potem w 3. kolejce Wisłę Kraków 3:2, żeby w 6. kolejce pojechać do Krakowa na starcie z „Pasami". Na swoje nieszczęście zabrzanie trafili nie tylko na dobrze dysponowanego rywala, w barwach którego bramki strzelał Krzysztof Piątek, ale także sędziego Pawła Raczkowskiego. Wcześniej arbiter z Warszawy „załatwił" Górnika w spotkaniu z Jagiellonią w Białymstoku (1:2), dyktując przeciwko niemu dwa karne i wyrzucając z boiska dwóch zawodników. Przy Kałuży wszystko się powtórzyło! Dwie „jedenastki" dla Cracovii i „czerwień" dla Adama Wolniewicza. Karne były dyktowane w kilku ostatnich minutach, kiedy „górnicy" prowadzili 3:1 po bramkach Rafała i Łukasza Wolsztyńskich oraz trafieniu Michała Koja. W 85 minucie i w doliczonym czasie karne wykorzystał Piątek, pokonując Tomasza Loskę i skończyło się na remisie 3:3.

18 sierpnia 2017

Cracovia - Górnik Zabrze 3:3 (1:2)

1:0 - Zenjov, 3 min, 1:1 - Koj, 39 min, 1:2 - Ł. Wolsztyński, 45 min, 1:3 - R. Wolsztyński, 71 min, 2:3 - Piątek, 85 min (karny), 3:3 - Piątek, 90+1 min (karny)

Dwa razy obrońcy

Cztery lata później sytuacja się powtórzyła, tyle że we wrześniu winny nie tyle był arbiter, co sami zawodnicy. Górnik po świetnej pierwszej połowie prowadził dwoma golami. Lukasza Hroszszo zaraz na początku pokonał Jesus Jimenez, a potem trafił jeszcze Piotr Krawczyk. Wydawało się, że 3 punkty są pewne, tyle że grać trzeba do końca. Zabrzan załatwił wtedy środkowy obrońca Matej Rodin. Najpierw zdobył gola w 84 minucie, potem w doliczonym czasie i znów „górnicy" musieli obejść się smakiem. Warto dodać, że dla chorwackiego obrońcy były to trzy z dwóch goli, jakie zdobył dotąd w ekstraklasie.

11 września 2021

Cracovia - Górnik Zabrze 2:2 (0:2)

0:1 - Jimenez, 2 min, 0:2 - Krawczyk, 34 min, 1:2 - Rodin, 84 min, 2:2 - Rodin, 90+4 min

Klęska

Ostatnie z tych spotkań rozegrane zostało ledwie kilka miesięcy temu; ibice mają je jeszcze pewnie w pamięci. To była 31. kolejka. Górnik po serii zwycięstw walczył o europejskie puchary, była szansa na zajęcie naprawdę eksponowanego miejsca, pierwszego podium od trzech dekad. Cracovia z kolei dołowała. Nie miała pewnego utrzymania. To co stało się na boisku, przeszło najśmielsze oczekiwania „Pasów" i jej nowego wtedy trenera Dawida Kroczka. W 68 minucie po trafieniu Kamila Glika było 4:0 dla miejscowych. Ostatecznie skończyło się na jeszcze wyższej wygranej. W Zabrzu o podium i pucharach mogli zapomnieć, a krakowianie cieszyli się z pewnego utrzymania w elicie.

3 maja 2024

Cracovia - Górnik Zabrze 5:0 (2:0)

1:0 - Makuch, 4 min, 2:0 - Janicki, 42 min (samobójcza), 3:0 - Kakabadze, 53 min, 4:0 - Glik, 68 min, 5:0 - Atanasow, 85 min

Opr. Michał Zichlarz

Kierunek Kielce?

Paweł Jaroszyński jest bliski przenosin do Korony.

CRACOVIA

Umowa niemal 30-letniego lewego obrońcy obowiązuje do 30 czerwca przyszłego roku, ale wszystko wskazuje, że zawodnik niedługo zmieni barwy.

Ma pomóc Koronie

- Rozmawiałem z Pawłem, przekazałem mu, jaki jest plan na funkcjonowanie drużyny i jego rolę. Dostał wolną rękę w poszukiwaniu innych możliwości. Zobaczymy, jak sytuacja się rozwinie - powiedział w czwartek trener Cracovii, Dawid Kroczek. Początek sezonu nie wskazywał, że Paweł Jaroszyński będzie miał tak duże problemy, by zmieścić się w meczowej „20". Spotkanie z Piastem Gliwice rozpoczął w pierwszym składzie i został zmieniony w 76 minucie przez Patryka Janasika. Po 21 lipca wychowanek Górnika Łęczna już nie „powąchał" ekstraklasowej murawy. Przeciwko Rakowowi Częstochowa, Koronie Kielce i Jagiellonii Białystok był poza kadrą, a mecz z Widzewem Łódź przesiedział na ławce. Można go było za to oglądać w reaktywowanej drużynie rezerw, która wystartowała w IV lidze. Był kapitanem w zwycięskich spotkaniach z MKS-em Trzebinia i Orłem Ryczów, ale występy na 5. poziomie rozgrywkowym go nie zadowalają.

Nic dziwnego, że szuka klubu, w którym mógłby grać więcej, więc prędzej czy szybciej zakończy swoją drugą przygodę z Cracovią. Pod Wawel wrócił ostatniego sierpnia 2022 roku, po wielu latach spędzonych we Włoszech, ponieważ trener Jacek Zieliński potrzebował zawodnika, który zastąpiłby kontuzjowanego Kamila Pestkę. Jaroszyński chce rozwiązać umowę z „Pasami", bo wtedy łatwiej będzie mu znaleźć nowy klub, będzie zawodnikiem z kartą w ręku. Wszystko wskazuje, że wkrótce zostaną ustalone warunki rozstania, a piłkarz pozostanie w ekstraklasie. Obrońcę chętnie widziałaby Korona Kielce, która ma problemy na lewej stronie. Trenerem drużyny został niedawno Jacek Zieliński, który świetnie zna Jaroszyńskiego. Prowadził on zawodnika przed wyjazdem do Chievo Verona w 2017 roku i po jego powrocie. Informacje te potwierdzają także w Kielcach. O możliwym zasileniu „Scyzoryków" przez obrońcę poinformował dobrze poinformowany fanpage „Złocisto-Krwiści".

Nic dwa razy...

Dziś, zapewne bez Jaroszyńskiego, Cracovia podejmie zabrzańskiego Górnika. Gospodarze celują w pierwsze zwycięstwo u siebie. Na razie są bezbłędni na wyjazdach (komplet punktów z Rakowem, Koroną i Jagiellonią), ale kibiców nie rozpieszczają, bo zremisowali z Piastem i przegrali z Widzewem. Ostatnia wizyta drużyny Jana Urbana na stadionie przy ulicy Kałuży skończyła się pogromem zabrzan 5:0. Trener Kroczek ze spokojem podchodzi jednak do trzeciego domowego spotkania. - Wszyscy to pamiętamy, ale to już historia. Żaden mecz się nie powtórzy, nie będzie dwóch takich samych. Musimy patrzeć na siebie, być bardzo czujni, by dwa ostatnie zwycięstwa nas nie uśpiły. Chcemy zagrać dobrze, a przede wszystkim skutecznie i wygrać - zapowiada młody szkoleniowiec. W drużynie nie ma poważnych urazów, a jedynie drobne uszkodzenia mięśni, z którymi powinni sobie poradzić.

Michał Knura

Wymienią murawę

■ Wczoraj Zarząd Infrastruktury Sportowej w Krakowie otworzył oferty w przetargu na pierwszą od ponad 8 lat wymianę murawy na stadionie Cracovii. Urzędnicy oszacowali, że na wykonanie prac wystarczy im 1 mln 464 tys. 904 zł. Zgłosił się jeden chętny -firma Pagro, która rok temu kładła nową nawierzchnię na stadionie Wisły, a w 2016 na obiekcie Cracovii. Zaoferowała 1 mln 467 tys. zł, a to oznacza, że zadanie uda się zrealizować. Prace są planowane w czasie wrześniowej przerwy na mecze reprezentacji.

Trzeba dalej punktować

Rozmowa z **Patrikiem Hellebrandem**, pomocnikiem Górnika Zabrze

Za panem pierwszych kilka tygodni pobytu w Polsce. Jak ocenia pan ekstraklasę?

- To bardzo dobra liga. Na początku nie było mi łatwo, ale z meczu na mecz jest coraz lepiej. Liczę, że wszystko pójdzie do przodu.

Notował pan dobre gry sparingowe, potem była inauguracja z Lechem, gdzie usiadł pan na ławce, no i ostatnie spotkanie z Rakowem, gdzie ponownie wybiegł w pierwszym składzie.

- Spotkanie po spotkaniu czuję się lepiej. Na zgrupowaniu w Austrii nie graliśmy z polskimi przeciwnikami, a to nie jest to samo co w Czechach. Za mną ciężka adaptacja, ale z każdym kolejnym meczem będzie lepiej.

Gdzie tkwi różnica?

- Tutaj jest inna specyfika grania w stosunku do tego co znam z czeskiej ligi. Trudno się było na początku odnaleźć. Na pewno trzeba szybciej grać piłką. Jak przeciwnik podchodzi do pressingu, to trzeba szybciej reagować, jeden, dwa, trzy kontakty i to wszystko.



Górnik ma 8 punktów, a za sobą mecze z takimi zespołami, jak Lech, Pogoń czy Raków, które co sezon są w czołówce. Możecie być zadowoleni ze startu?

- Na pewno nie można zadowalać się tym co jest. Przed nami kolejne spotkania i jeśli chcemy być w górze tabeli, to ważne jest każde. Krok po kroku trzeba gromadzić punkty i skupiać się na kolejnych meczach.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Paweł Jaroszyński zagrał w 111 meczach „Pasów".

Sport 80a60ba25a



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Doczekał się

Były gracz Lecha Poznań musiał dostosować się do innego sposobu gry w GieKSie.

Alan Czerwiński potrzebował chwili, żeby znaleźć się w wyjściowym składzie GKS-u Katowice.

GKS KATOWICE

W pierwszych meczach sezonu, tak jak w poprzednim, w roli prawego wahadłowego występował Marcin Wasielewski. Trener Rafał Górak postanowił jednak dokonać zmiany. W 5. kolejce, czyli tydzień temu w starciu z Motorem Lublin, nabytek katowickiego klubu po raz pierwszy znalazł się w pierwszym składzie. Wcześniej wziął udział w trzech meczach, wchodząc z ławki po 70 minucie.

Lubi grać ofensywnie

Trudno przewidzieć czy Czerwiński utrzyma miejsce. W końcu konkurencja w GieKSie jest mocna, a Wasielewski we wcześniejszych meczach nie prezentował się słabo. Czerwiński także zresztą zagrał nieźle. Warto to zaznaczyć, bo przez ostatnie lata zawodnik urodzony w Olkuszu grał w zupełnie innym ustawieniu, rzadko pełniąc rolę wahadłowego. - Mamy zupełnie inny system niż w Lechu Poznań. Wszystko jest nowe. W przeszłości grałem jako typowy prawy obrońca, a zdarzało się, że byłem na środku obrony. Tutaj są inne założenia, ale wygląda to naprawdę ciekawie. Czerpię z tego, bo dla mnie jest to coś nowego i podoba mi się to - stwierdził 31-latek. Na czym polega główna różnica w sposobie gry jaki musi prezentować w Katowicach, w porównaniu do ostatnich lat spędzonych w Lechu? - Zdecydowanie gram bardziej ofensywnie. Oczywiście, gramy w pięciu z tyłu, więc jestem też skrajnym obrońcą, ale zadań ofensywnych jest więcej, co mi bardzo odpowiada - zapewnił Alan Czerwiński.

Niesamowita atmosfera

Przy okazji były gracz „Kolejorza", a wcześniej Zagłębia Lubin zaznaczył, że bardzo dobrze czuje się w katowickim zespole. Atmosfera w szatni mu odpowiada, podobnie zresztą jak ta na stadionie, czyli ta tworzona przez kibiców podczas meczów. Czerwiński wrócił do GKS-u po 7 latach i widać, że cieszy się, że znów jest przy Bukowej. - Granie w GKS-ie, w ekstraklasie, w pierwszym składzie wywołuje bardzo miłe uczucia. To coś niesamowitego po tym, co tutaj przeżyłem (grał w GieKSie w latach 2012-17 - przyp. red.). Byłem tutaj przez pięć lat, wtedy do ekstraklasy nie udało się awansować. Teraz trenerowi Górakowi i chłopakom udało się to zrobić. Atmosfera przy Bukowej jest niesamowita. Życzylibyśmy sobie takiego wsparcia w każdym meczu, z każdym przeciwnikiem. Teraz przyjeżdża mistrz Polski, więc jestem pewien, że nasi kibice pokażą, na co ich stać - skomentował piłkarz cotygodniowe wypełnianie stadionu po brzegi przez kibiców ze stolicy województwa śląskiego.

Grali najładniej

GieKSie wsparcie z trybun na pewno będzie potrzebne. W końcu białostoczanie, którzy przyjadą na Bukową w niedzielę, nie są zespołem znikąd. Będą chcieli udowodnić, że nie bez powodu zostali mistrzami Polski. Czerwiński zna drużynę Adriana Siemieńca, bo dwukrotnie mierzył się z nią w poprzednich rozgrywkach, gdy wchodził z ławki. - W zeszłym sezonie był to zespół, który grał najładniej. To się nie zmieniło, bo oglądałem kilka meczów Jagiellonii. Teraz jestem jednak w innej drużynie niż rok temu. Wiem jaki mamy plan na ten mecz. Uważam, że jest on bardzo dobry i będziemy się go starać realizować. Jeżeli uda się to zrobić, będziemy zadowoleni - zapewnił 31-letni zawodnik. Dodał także, że do niedzielnej rywalizacji drużyna podejdzie bez kompleksów i będzie walczyć o trzy punkty. Jeśli rzeczywiście uda się pokonać „Dumę Podlasia", byłby to niewątpliwie najlepszy moment na pierwsze zwycięstwo u siebie po powrocie do ekstraklasy. Plan jest trudny do zrealizowania, ale nie niemożliwy, tym bardziej patrząc na to, jak słabo radzą sobie białostoczanie w ostatnich tygodniach.

Kacper Janoszka

Mecz jak każdy inny

Pomocnik wicemistrza Polski Petr Schwarz nie narzeka, że jego zespół gra co trzy-cztery dni.

ŚLĄSK WROCŁAW

Choćby nie wiem jak bardzo się starał, trener wicemistrza Polski Jacek Magiera nie wyprze się związków z Legią Warszawa. Najpierw był piłkarzem stołecznego klubu; trafił na Łazienkowską 1 stycznia 1997 roku w ramach transferu z Rakowa Częstochowa. Od 1 stycznia do 30 czerwca 2000 roku był wypożyczony do Widzewa Łódź, potem wrócił do Legii, a 1 stycznia 2006 znowu został zawodnikiem Rakowa.

Przeszłość nieistotna?

Pracę szkoleniową w Legii rozpoczął 20 grudnia 2006 roku w randze asystenta pierwszego trenera i piastował ją aż do 21 grudnia 2013 roku, będąc „prawą ręką" Jana Urbana (173 mecze), Macieja Skorży (85), Stefana Białasa (11), Jacka Zielińskiego (10), Dariusza Wdowczyka (5), Ireneusza Zawadzkiego (1) i Rafała Janasa (1). Od 7 stycznia 2014 roku do 7 czerwca 2015 roku był szkoleniowcem drugiej drużyny, zaś 24 września 2016 roku powierzono mu opiekę nad pierwszym zespołem. W sezonie 2016/17 wywalczył z nią mistrzostwo Polski, a odszedł 13 września 2017 roku, czyli dołożył skromną cegiełkę do kolejnego mistrzowskiego tytułu i wywalczenia Pucharu Polski. Prowadził Legię w 50 meczach, uzyskując średnią 1,9 pkt. Na konferencji prasowej poprzedzającej niedzielne starcie z legionistami „Magic" zarzekał się: - To dla mnie normalny mecz. W każdym można zdobyć trzy punkty, dlatego nie podchodzę do niego w sposób szczególny. Fakt, 23 lata spędziłem w Legii jako trener i zawodnik, ale dziś skupiam się na tym, co jest do zrobienia we Wrocławiu. Drużyna rośnie, z każdym meczem widać lepsze zgranie. Na pewno w niedzielę zagramy o pełną pulę. Interesuje nas to, co dzieje się u nas, patrzymy wyłącznie na siebie.

Niezadowalający wynik

Sytuacja kadrowa wrocławian poprawia się, wprawdzie wypadają Jehor Macenko (czerwona kartka w meczu z Koroną Kielce) i Piotr Samiec-Talar (kontuzja stawu skokowego), ale do zdrowia i gry wraca Łukasz Bejger. Wątpliwy jest występ Patricka Olsena. - To może być więcej niż tydzień do stuprocentowego powrotu - powiedział trener Magiera. - Po przerwie na reprezentację najpewniej będzie mógł być brany pod uwagę do walki o miejsce w podstawowym składzie. Może pojedzie do Szczecina, ale jest za wcześnie, by o tym mówić. Jehor Macenko dostał czerwoną kartkę, zobaczymy, czy jego strata będzie widoczna. Jehor jest zawodnikiem, który ma duży wpływ na funkcjonowanie i aurę drużyny, ale teraz inni piłkarze dostaną szansę. Nie odczuwam presji związanej z brakiem zwycięstw. Chcę wygrywać i chcę drużyny, która zwycięża. Wygraliśmy dwa mecze w europejskich pucharach, strzeliliśmy po trzy gole z Rigą i St. Gallen. To prawda, brakuje punktów ligowych, trzy remisy to nie jest zadowalający wynik, dlatego chcemy pierwszej wygranej w lidze. Z Koroną i Lechią chcieliśmy wygrać, w Łodzi byliśmy blisko. Ostatnie spotkanie to rywalizacja w dziesięciu. Jeszcze nie podjąłem decyzji, kto zastąpi Piotra Samca-Talara. Może to być Ince lub Ortiz, ale jest jeszcze alternatywa innego zawodnika na tę pozycję.

Nowe rozdanie

- Dobrze czuję się na boisku i jestem zdrowy - powiedział czeski pomocnik Petr Schwarz. - Graliśmy ostatnio co trzy lub cztery dni. To piękna sprawa dla piłkarza, że tyle grasz i nie musisz trenować cały tydzień. Z drugiej strony te mecze nie dały nam awansu w Lidze Konferencji Europy, czy punktów w lidze i to jest do poprawy. Każdy zawodnik ma w sobie coś innego. Przykładowo Marcin Cebula potrafi znakomicie kontrolować piłkę, jest bardzo aktywny, szuka przestrzeni. Nie chcę rozmawiać o moich kolegach, ale zawsze na boisku, po spędzeniu dłuższego czasu, lepiej się na nim czujemy. Dlatego trenujemy razem, zmienimy się w treningach, aby coraz lepiej się rozumieć. Nie wracamy do meczu z Legią, który wygraliśmy 4:0, bo to już historia. Koncentrujemy się na tym, aby napisać nową. Będziemy grać innym sposobem, ale chcemy wygrać.

Bogdan Nather



Fot. Mateusz Porzucek/PressFocus

Pomocnik Śląska Petr Schwarz liczy na przełom i zwycięstwo z Legią.

Zagra w Sydney

■ Niechciany przez Jacka Magierę w Śląsku napastnik Patryk Klimala ma zostać wypożyczony do Sydney FC. W ostatnim czasie zawodnik gra w trzecioligowych rezerwach i strzela gole. Nie ma dla niego jednak miejsca w pierwszym zespole. Sezon A-League rusza w październiku. W przeszłości zawodnikiem Sydney FC był Adrian Mierzejewski.

(zich)

KRÓTKA PIŁKA

Z Arki do Lubina

■ Jeden z najlepszych pomocników na pierwszoligowych boiskach Hubert Adamczyk, przenosi się z Arki Gdynia do Zagłębia Lubin. Z „miedziowymi" podpisał dwuletni kontrakt. Nad Bałtykiem 26-letni pomocnik spędził trzy ostatnie sezony. W ekstraklasie grał wcześniej w Wiśle Płock i Cracovii. W najwyższej klasie rozgrywkowej ma 27 meczów i gola.

Trafił nad morze

■ W odwrotnym kierunku powędrował z kolei 19-letni Filip Kocaba. Młody zawodnik z Zagłębia Lubin na rok został wypożyczony do mającej ambicje Arki.

Zmarł Rafał Wrześniak

■ W wieku 60 lat zmarł były zawodnik Cracovii Rafał Wrześniak. W latach 1982-84 w ówczesnej I lidze zagrał w 28 spotkaniach „Pasów" i zdobył bramkę.

Sport 80a60ba25a

Dużo do przemyślenia...

Przy Olimpijskiej w Gdyni status podwyższonego ryzyka obejmował nie tylko trybuny, ale i boisko. Pomimo ogromnych chęci i determinacji spotkanie nie wyłoniło zwycięzcy.

Ze względu na to, że kibice Arki i Ruchu nie darzą się sympatią, czwartkowe spotkanie w Gdyni miało status podwyższonego ryzyka. Po meczu, oceniając zachowanie kibiców, można przejść nad nim spokojnie do porządku dziennego. Z podobnym alertem wychodzili na boisko obaj pretendenci do awansu, którzy na początku sezonu spisują się mocno przeciętnie jak na oczekiwania swoje, fanów i fachowców, a ich straty do liderów coraz bardziej się powiększają.



Fot. Tadeusz Skwiot/PressFocus

Przytomność Daniela Szczepana (z prawej) dała Ruchowi prowadzenie.

Progres jest oczywisty, ale...

W obu ekipach zapowiadano walkę o komplet punktów, który nie spowodowałby zadomowienia się w środkowych rejonach tabeli. Spotkanie miało swój ciężar gatunkowy i trzeba przyznać, że walki oraz emocji nie brakowało; ambicji zawodnikom nie można odmówić, lecz poziomem raczej rozczarowało. Również wynik żadnej ze stron nie usatysfakcjonował. A remis, zwłaszcza w Gdyni, odebrano jak stratę punktów, dlatego kibice żegnali niebiesko-żółtych gwizdami. To jednak nie dziwi, zwłaszcza że przy Olimpijskiej piłka w bramce gości lądowała trzykrotnie, ale tylko raz zgodnie z przepisami - dwóch goli szczeciński arbiter Karol Arys nie uznał, ponieważ Karol Czubak bezsensownie popychał rękami w polu karnym obrońców Ruchu. Statystki meczowe - 22 strzały gospodarzy przy 3 gości, 6 celnych przy tylko jednym chorzowian i rzuty rożne 10 do 4 dla gdynian. - Wynik nie jest dla nas dobry - analizował trener Arki, Wojciech Łobodziński. - Mam pretensje do piłkarzy o straconą bramkę. Nie umiem tego wytłumaczyć. To był rażący błąd całej formacji obronnej. Kreowaliśmy, uderzaliśmy, byliśmy intensywni, dobrze biegaliśmy, bardzo chcieliśmy wygrać, oddaliśmy 22 strzały. Progres w grze jest oczywisty, ale brakuje nam punktów.

Punkt trzeba szanować

„Niebiescy" pokazali się w Gdyni jako bardzo zdyscyplinowana taktycznie drużyna. Skupili się na pilnowaniu liderów gospodarzy i zwłaszcza do przerwy dobrze na tym wychodzili. W drugiej połowie było już dużo gorzej, a po czerwonej kartce Somy Novotnego trzeba było już mocno trzymać w garści punkt. - Jest szczęśliwy, bo Arka po czerwonej kartce mocno przeważała. W końcówce nie było łatwo, ale wywozimy z ciężkiego terenu zdobycz, którą trzeba szanować. O innych rzeczach będziemy myśleć - przyznał Maciej Sadlok, który wraz z Szymonem Szymańskim w ryzach trzymali blok defensywy. Uwag nie można też mieć do Daniela Szczepana, który osamotniony z przodu harował za dwóch-trzech, przytrzymywał piłkę, „zarabiał" cenne sekundy i zdobył bardzo ważną bramkę. Niestety, nawet bardzo chcąc nie można nic ciepłego powiedzieć o zagranicznych zawodnikach Ruchu. Hiszpan Nono, czyli Jose Antonio Delgado Villar, jest nieprzygotowany do sezonu. Słowak Denis Ventura dał się przepchnąć Michałowi Marcjanikowi przy bramce i był mocno zagubiony, a Węgier Soma Novothny w bezmyślny sposób zarobił dwie żółte kartki, w końcówce osłabiając zespół.

Teraz Wisła Płock

Ruch nie wygrywając piątego z rzędu meczu, remisując po raz czwarty w sześciu kolejkach, osiadł mocno w środkowych rewirach Betclic 1. Ligi. Margines błędu kurczy się coraz bardziej. - Trzeba docenić ten remis. W drugiej połowie, po czerwonej kartce, widać było, że zespół Arki poczuł krew, chciał to zakończyć. Mieliśmy swoje dobre momenty, ale też takie, w których traciliśmy kontrolę nad meczem i pozwalaliśmy przeciwnikowi na zbyt dużo, oddając piłkę. Każda akcja go napędzała. To temat w drużynie, by przyszłościowo to ograniczyć, szybciej wracać do swoich warunków gry, swojego sposobu grania. Mimo że nie wygraliśmy, wiemy, z kim się mierzyliśmy na wyjeździe - tłumaczył trener Janusz Niedźwiedź.

- Wisła, Termalica, Arka to trzy zespoły, które są w gronie głównych pretendentów do awansu bezpośredniego. Tak jak po poprzednim meczu w Niecieczy czuliśmy duży niedosyt, tak teraz trzeba przyjąć punkt i czekać już na kolejne spotkanie z Wisłą Płock - dodaje szkoleniowiec drużynyz Chorzowa.

Zbigniew Cieńciała

Słaba gra, dobry wynik

Pierwsza wygrana w sezonie dodała optymizmu GKS-owi Tychy, który czekał na nią od kwietnia.

GKS TYCHY

W Tychach doczekano się trzech punktów w starciu z Pogonią Siedlce. Przez 5 pierwszych kolejek GKS nie potrafił zwyciężyć, za każdym razem remisując. Wyniki były poniżej oczekiwań i powodowały frustrację nie tylko wśród kibiców, ale także w szeregach sztabu szkoleniowego. Doskonale pamiętamy, jak zakończył się mecz tyszan z Wartą Poznań (1:1). Szkoleniowiec wyszedł na konferencję i rozpoczął przemówienie, atakując sędziów, VAR, przeciwników i ligę, po czym wyszedł z sali, nie udzielając odpowiedzi na żadne pytanie. Było to dopiero po trzecim remisie. Jak bardzo napięta musiała być więc atmosfera po piątym podziale punktów?

Najważniejsze jest zwycięstwo

W Siedlcach drużyna wyszła na prowadzenie w pierwszej połowie i po zdobyciu gola... zaczęła grać gorzej, zapewne w obawie przed remisem. Zwrócił na to uwagę Dariusz Banasik, który nie był zadowolony z postawy swojego zespołu. - Wygraliśmy mecz. To bardzo pozytywna dla nas wiadomość, bo zagraliśmy jedno ze słabszych spotkań w tym sezonie - przekazał 51-letni szkoleniowiec. - Zagraliśmy słabsze spotkanie, w którym było bardzo dużo walki, emocji, stałych fragmentów gry, ale najważniejsze jest zwycięstwo. Ta liga jest trudna. Na początku trzeba łapać punkty. Składam gratulacje dla naszego zespołu za wynik, nie za styl - zaznaczył trener Banasik.

Dziewięć meczów oczekiwania

Środowy mecz zakończył się pierwszym zwycięstwem tyskiej ekipy od 27 kwietnia 2024 roku, kiedy wygrała u siebie ze spadającym Zagłębiem Sosnowiec. To także jest pozytywny aspekt zwycięstwa w Siedlcach, o czym wspomniał opiekun zespołu. - Tamten sezon kończyliśmy nie za dobrze. Ten zaczęliśmy od pięciu remisów. Tym samym to nasze pierwsze zwycięstwo od dziewięciu spotkań. Chłopaki w szatni mocno się cieszyli. Przełamaliśmy się, ale nie ma co wpadać w euforię, bo przed nami trudne spotkanie z Termalicą u siebie - zaznaczył szkoleniowiec. Dariusz Banasik nie mija się z prawdą, bo jego zespół czeka trudna przeprawa.

Inne ambicje?

W końcu zawodnicy prowadzeni przez Marcina Brosza jeszcze nie przegrali w tym sezonie; tylko raz stracili punkty, remisując z Ruchem Chorzów 1:1. Są rozpędzeni, o czym przekonała się ostatnio Wisła Płock, która została zmiażdżona w drugiej połowie (mecz zakończył się wynikiem 4:2, a wszystkie bramki dla drużyny z Niecieczy padły po zmianie stron). Dlatego w sobotę każdy wynik lepszy od porażki, nawet szósty w tym sezonie remis, powinien satysfakcjonować zespół z Tychów. Czy jednak takie były jego ambicje przed sezonem? W końcu tyszanie już w poprzednich rozgrywkach mieli walczyć o awans. Dwie kolejki przed zakończeniem zmagań znajdowali się w strefie barażowej, żeby ostatecznie znaleźć się na 9. miejscu...

Nie warto jednak skreślać trójkolorowych już teraz. Sezon dopiero się zaczął. Pamiętajmy, że GKS Katowice w poprzednim sezonie także zaliczył fatalną jesień, a wiosną odrobił straty i bezpośrednio awansował do ekstraklasy. Czy taką drogą będzie chciała pójść drużyna trenera Banasika?

Kacper Janoszka

PROGRAM 7. KOLEJKI

Sobota
- Stal Stalowa Wola – Pogoń Siedlce 14.30
- Stal Rzeszów – Odra Opole 17.00
- GKS Tychy – Bruk-Bet Nieciecza 19.35

Niedziela
- Znicz Pruszków – Kotwica Kołobrzeg 12.00
- ŁKS Łódź – Chrobry Głogów 14.30
- Arka Gdynia – Górnik Łęczna 17.00

Poniedziałek
- Wisła Płock – Ruch Chorzów 19.00
- Wisła Kraków – Miedź Legnica przełożony

1. Bruk-Bet	6	16	17:4
2. Stal Rz.	6	15	13:4
3. Górnik Ł.	5	13	10:5
4. Wisła P.	6	13	10:8
5. Kotwica	6	11	7:4
6. Miedź	5	10	8:5
7. Arka	6	9	9:6
8. Znicz	5	8	6:5
9. Tychy	6	8	4:3
10. Ruch	6	7	6:6
11. Odra	6	7	7:9
12. Wisła K.	4	5	6:5
13. Chrobry	6	5	5:11
14. ŁKS	5	4	6:8
15. Polonia	7	4	3:9
16. Warta	7	4	5:16
17. Pogoń	6	1	4:11
St. Wola	6	1	4:11

1-2 - awans, **3-6** - baraż, **16-18** – spadek.

Dwa szybkie gole

OCENA MECZU ★ ★ ★

Polonia Warszawa - Warta Poznań 2:0 (2:0)

1:0 - Kobusiński, 4 min, **2:0** - Durmu , 24 min

POLONIA: Kuchta - Zawistowski, Szur, Grudniewski, Hoxhallari - Vega (68. Terpiłowski), Wojciechowski (81. Predenkiewicz), Poczobut, Durmu (81. Koton) - Kobusiński (89. Kluska), Auzmendi (68. Bajdur). **Trener** Grzegorz LECH.

WARTA: Grobelny - Bartkowski, Pleśnierowicz, Przybyłko - Szeliga, Tkaczuk, Norkowski (46. Jóźwicki), Waluś (46. Gąska), Pawłowski (60. Adamski), Kiełb (67. Michalski) - Firlej (89. Tonder). **TRENERZY** Jędrzej ŁĄGIEWKA i Daniel LENDZION.

Sędziował Mateusz Piszczelok (Katowice). **Żółte kartki:** Wojciechowski, Hoxhallari, Durmu - Bartkowski, Jóźwicki.

Piłkarz meczu - Bartłomiej POCZOBUT.

Efekt nowej miotły nie zadziałał. W czwartek Warta poinformowała, że klub opuszcza trener Piotr Jacek, po ledwie dwóch miesiącach pracy. Na Konwiktorskiej spadkowicza z ekstraklasy prowadzili Jędrzej Łągiewka i Daniel Lendzion. Tymczasem już po dwudziestu kilku minutach wszystko w zasadzie było rozstrzygnięte. Najpierw na listę strzelców wpisał się Szymon Kobusiński, który dobijał piłkę po strzale aktywnego Bartłomieja Poczobuta. Potem Jędrzeja Grobelnego pokonał strzałem z woleja Ilkay Durmus. Turek z niemieckim paszportem wykończył składną akcję w wykonaniu Poczobuta i Daniela Vegi. „Czarne koszule" zagrały najlepszy mecz w bieżących rozgrywkach, w końcu wygrały i przestały być czerwoną latarnią w pierwszoligowej tabeli.

(zich)

Sport 80a60ba25a

Kasa nie gra roli

Paulo Dybala, mimo doskonałej oferty z Arabii Saudyjskiej, zdecydował się zostać w Romie.

WŁOCHY

Fani „giallorossich" w zasadzie byli już pogodzeni z losem. Zdawali sobie sprawę, że w meczu z Empoli nie zobaczą już Paulo Dybali. Argentyńczyk od pewnego czasu był kuszony przez Al-Qadisiyah z Arabii Saudyjskiej. Klub miał zarobić za zawodniku 15 milionów euro. Zdecydowanie więcej miał zainkasować sam piłkarz za trzy lata gry. Dybala zdecydował się jednak odrzucić ofertę, dzięki czemu w klubie pozostał ważny zawodnik. Patrząc jednak z drugiej strony - Roma może nie zarobić na nim nawet grosza, gdyż jego umowa kończy się w czerwcu przyszłego roku.

Będzie miał miejsce?

Poprzednie ligowe spotkanie Dybala oglądał w dużej mierze z perspektywy ławki rezerwowych. Daniele De Rossi wprowadził go dopiero w drugiej połowie ,w miejsce Nicoli Zalewskiego. 30-letni Argentyńczyk nie pomógł Romie w odniesieniu zwycięstwa z Cagliari. Było to spore i nie do końca pozytywne zaskoczenie. Zespół ze stolicy Włoch wydawał się faworytem pojedynku, jednak nie zdobył choćby „oczka". Teraz przed „giallorossi" pojedynek z Empoli. Przy odrobinie szczęścia i dobrej postawie ekipa trenera De Rossiego powinna zainkasować punkty, choć ostatnie bezpośrednie starcie wskazuje na trudną przeprawę. Jaka w tym rola będzie Dybali?



Fot. IPA/SIPA USA/PressFocus

Po długich rozmyślaniach Argentyńczyk zdecydował się zostać w Rzymie.

Prawdopodobnie całkiem duża. Argentyńczyk jest ważną postacią ekipy z Wiecznego Miasta. Należy również pamiętać o tym, że Roma jedną z gwiazd zdążyła już stracić. Romelu Lukaku w końcu kolejny raz zmienia klub, a to on był ważnym elementem ofensywy zespołu ze stolicy. Zastąpić go miał Artem Dowbyk. Najlepszy strzelec poprzedniego sezonu w La Liga, który opuścił Gironę za ponad 30 milionów euro źle wprowadził się w rozgrywki. Roma liczy, że w najbliższym spotkaniu ukraiński napastnik wpisze się na listę strzelców i rozpocznie dobrą serię.

Roma zresztą musi przygotować się na kolejne ciekawe, ale i trudne dni. W końcu fiasko transferu Dybali nie oznacza, że nie będzie dochodziło do kolejnych ruchów. Wręcz przeciwnie. Wiele może w zespole De Rossiego się zmienić. Według włoskich mediów Roma chce wykupić z Lens Kevina Danso oraz Manu Kone z Borussii Moenchengladbach. Jest także plan na sprzedaż do PSV Nicoli Zalewskiego. Nie tylko więc czyste piłkarskie emocje będą dotykać fanów Romy.

75
MILIONÓW
euro za trzy sezony gry oferował Paulo Dybali saudyjski Al-Qadisiyah. Argentyńczyk jednak odrzucił ofertę i pozostał w Romie, co zaskoczyło wielu fanów „giallorossich".

Nie chce odchodzić

Transferowe dylematy ma także Milan. Od pewnego czasu kibiców „rossonerich" zadręczać może informacja o zainteresowaniu usługami Rafaela Leao w Barcelonie. Patrząc jednak na to, że „duma Katalonii" ma ogromne problemy z rejestracją zawodników, to trudno oczekiwać, by szanse na taki ruch były wysokie. Giorgio Furlani w mediach także wskazuje, że Portugalczyk nigdzie się nie wybiera. - Nie ma takiej możliwości. Leao nie opuści klubu. Sam zawodnik także nie prosił o zgodę na transfer. Myślę więc, że mój przekaz jest jasny - powiedział prezes zarządu Milanu w wypowiedzi dla El Chiringuto. To dobry sygnał dla Paulo Fonsecy. Jego zespół rozpocznie kolejkę ligową. Rywalem „rossonerich" będzie beniaminek, Parma, która chce iść za ciosem i znów zdobyć punkty, jak w starciu z Fiorentiną.

(ptom

Program 2. Kolejki
sobota: Parma - AC Milan, Udinese - Lazio (oba 18.30), Inter - Lecce, Monza - Genoa (oba 20.30); niedziela: Fiorentina - Venezia, Torino - Atalanta (oba 18.30), Roma - Empoli, Napoli - Bolonia (oba 20.45); poniedziałek: Cagliari - Como (18.30), Verona - Juventus (20.45).

1. Atalanta	1	3	4:0
2. Verona	1	3	3:0
Juventus	1	3	3:0
4. Lazio	1	3	3:1
5. Genoa	1	1	2:2
6. Inter	1	1	2:2
7. AC Milan	1	1	2:2
8. Torino	1	1	2:2
9. Bolonia	1	1	1:1
10. Udinese	1	1	1:1
11. Fiorentina	1	1	1:1
12. Parma	1	1	1:1
13. Monza	1	1	0:0
14. Roma	1	1	0:0
15. Empoli	1	1	0:0
16. Cagliari	1	1	0:0
17. Venezia	1	0	1:3
18. Napoli	1	0	0:3
Como	1	0	0:3
20. Lecce	1	0	0:4

1.-4. - LM, **5.** - LE, **6.** - LKE, **18.-20.** - spadek

AMERYKA POŁUDNIOWA

ZASŁABŁ NA BOISKU

■ Obrońca urugwajskiego Nacionalu de Football Juan Izquierdo zasłabł na boisku i został przewieziony do szpitala po tym, jak doznał arytmii serca. Incydent wydarzył się w trakcie rewanżowego meczu 1/8 finału Copa Libertadores z brazylijskim Sao Paulo na stadionie MorumBIS.
Izquierdo wyszedł na drugą połowę, zastępując Sebastiana Coatesa, ale w 84 minucie upadł nieprzytomny. Zawodnicy obu stron natychmiast wezwali pomoc medyczną. Wciąż nieprzytomny 27-latek został zabrany z boiska do karetki przy głośnym wsparciu kibiców. „Juan Izquierdo doznał nieregularnego bicia serca podczas meczu z Sao Paulo. Jest leczony na oddziale intensywnej terapii szpitala Alberta Einsteina. Obecnie jego stan jest stabilny, pacjent pozostaje pod obserwacją" - poinformował Nacional na platfomie X.
W pierwszym meczu zanotowano wynik bezbramkowy. Sao Paulo wygrało rewanżu siebie 2:0 i awansowało do dalszej rundy.

(PAP)

Dobrze być w domu

Ledwie rok trwał rozbrat Ilkaya Guendogana z Manchesterem City. Niemiec powrócił do „The Citizens".

ANGLIA

Trudno opisać to uczucie. Kiedy opuszczasz to miejsce, zdajesz sobie sprawę, co miałeś. Zdajesz sobie sprawę, jak dobry czas w tym miejscu spędziłeś i jak wielki jest to klub. To najlepszy klub na świecie. Nie chciałbym zabrzmieć zbyt nostalgicznie, bo chodzi o to, żeby rywalizować, żeby być najlepszą wersją siebie. Chodzi o ambicję, którą wciąż w sobie mam... Dobrze znów być w domu - takimi słowami przywitał się z kibicami Ilkay Guendogan, który po zaledwie rocznej przerwie powrócił do Manchesteru City. Wczoraj oficjalnie potwierdzono, że Niemiec podpisał kontrakt z „The Citizens" do końca czerwca 2025 roku.

Historia pomocnika z pewnością odbiega od normy, a szczególnie ostatnie miesiące jego kariery. Zawodnik po raz pierwszy w niebieskiej części Manchesteru znalazł się w 2016 roku, gdy przeniósł się z Borussii Dortmund. Pod okiem Pepa Guardioli spędził 7 lat, podczas których zdobył wiele trofeów. Pięciokrotnie wygrywał Premier League, cztery razy zdobywał Puchar Ligi Angielskiej, dwukrotnie sięgał po Puchar Anglii i raz zdobył Ligę Mistrzów. Po tym ostatnim sukcesie zdecydował się na zmianę otoczenia. Przeniósł się do Barcelony, w której zawsze chciał grać. W Katalonii wytrwał tylko rok, choć przecież był jednym z lepszych zawodników drużyny. To klub zaczął go wypychać. Stwierdzono, że Niemiec za dużo zarabia, a klub chce zatrudnić nowych zawodników. Tyle więc były warte przenosiny Guendogana do Barcelony. Klub bez mrugnięcia okiem postanowił go oddać za darmo tam, skąd przyszedł.


Fot. Mark Cosgrove/News Images/SIPA USA/PressFocus

Po nieco ponad roku od zwycięstwa w Lidze Mistrzów Ilkay Guendogan wraca do swojego angielskiego domu.

Oczywiście dla zawodnika nie jest to koniec świata. Jest wybitnym pomocnikiem, który zapewne znów doskonale odnajdzie się w jedenastce z Manchesteru. Jest piłkarzem, którego chciałby mieć każdy klub na świecie. Teraz, gdy zrezygnował już z gry w reprezentacji, może w pełni skupić się na pracy dla klubu, w którym jest zatrudniony. W ten sposób Manchester City ponownie zyskał piłkarskiego geniusza, który z uśmiechem wraca po krótkiej przerwie na Etihad Stadium.

Po 1. kolejce „The Citizens" mają trzy punkty za zwycięstwo nad Chelsea. Teraz do Manchesteru przyjedzie zespół beniaminka, Ipswich Town. Sprawa wyniku wydaje się na pozór oczywista. Czy więc Guendogan już w sobotę stanie przed pierwsza okazją do zaprezentowania się przed własną publicznością po raz pierwszy po powrocie do Anglii? Jest gotowy i głodny gry - w końcu już w poprzedni weekend nie został powołany na mecz Barcelony z Valencią. W Manchesterze, gdzie jest szanowany, z pewnością będzie traktowany lepiej niż na Półwyspie Iberyjskim.

Kacper Janoszka

Program 2. kolejki
Sobota: Brighton - Manchester United (13.30), Tottenham - Everton (16.00), Crystal Palace - West Ham (16.00), Southampton - Nottingham Forest (16.00), Fulham - Leicester (16.00), Manchester City - Ipswich (16.00), Aston Villa - Arsenal (18.30); niedziela: Bournemouth - Newcastle (15.00), Wolverhampton - Chelsea (15.00), Liverpool - Brentford (17.30).

1. Brighton	1	3	3:0
2. Arsenal	1	3	2:0
Liverpool	1	3	2:0
Manchester City	1	3	2:0
5. Aston Villa	1	3	2:1
Brentford	1	3	2:1
7. Manchester United	1	3	1:0
Newcastle	1	3	1:0
9. Bournemouth	1	1	1:1
Leicester	1	1	1:1
Nottingham	1	1	1:1
Tottenham	1	1	1:1
13. Crystal Palace	1	0	1:2
West Ham	1	0	1:2
15. Fulham	1	0	0:1
Southampton	1	0	0:1
17. Chelsea	1	0	0:2
Ipswich	1	0	0:2
Wolverhampton	1	0	0:2
20. Everton	1	0	0:3

1-4 – LM, 5 – LE, 18-20 – spadek

Sport 80a60ba25a



Fot. Krzysztof Dzierżawa/PressFocus

Efektowne przełamanie

Chrowat Matej Mrsić był trudny do upilnowania...

Ponad pięć miesięcy na ligowe zwycięstwo czekało Podbeskidzie. Choć było ono okazałe, to goście mieli okazje, by piątkowy mecz potoczył się inaczej.

Pierwszy kwadrans należał do gospodarzy. Już w 3 minucie po akcji lewą stroną boiska w dogodnej sytuacji znalazł się Matej Mrsić. Strzał Chorwata z kilku metrów został zablokowany, ale piłka spadła jeszcze pod nogi Lucjana Klisiewicza, który trafił tylko w słupek. Po raz drugi w słupek trafiła w 10 minucie po uderzeniu Mrsicia, gdy pomocnik zszedł do środka z prawej strony i uderzył w kierunku dalszego słupka z okolicy linii pola karnego. Po kwadransie dominacji miejscowych dwa bardzo groźne strzały oddali oddali goście, a konkretniej Mieszko Lorenc. Najpierw, w 16 minucie, piłka nieznacznie minęła prawy słupek, a 6 minut później o centymetry minęła słupek po drugiej stronie bramki. Okres lepszej gry gości zwieńczył gol... Podbeskidzia. Piłkę na własnej połowie wywalczył Michał Bednarski, a z akcją ruszył Radosław Zając. Pomocnik wypatrzył na skraju pola karnego Linusa Ronnberga, który zwiódł obrońcę i strzałem w „długi" róg zdobył gola. Ostatnim akcentem tej części gry było uderzenie Maksymiliana Stangreta, sparowane na rzut rożny przez Konrada Forenca.

145
DNI minęło od ostatniej wygranej „górali" w meczu o punkty; 30 marca pokonali Bruk-Bet Termalicę Nieciecza 2:1.

Po przerwie na murawie widzieliśmy zupełnie inny obraz meczu i to goście byli stroną dominującą. Skra znakomitą okazję wypracowała w 50 minucie, gdy po faulu Marcina Biernata do piłki ustawionej tuż za polem karnym podszedł Mateusz Winciersz. Jego strzał sparować Forenc. Po 4 minutach dobrą sytuację zmarnował Maciej Wróbel, którego strzał z bliska został zablokowany, a w 59 minucie piłka wpadła do bramki, ale sędzia - słusznie - odgwizdał pozycję spaloną. Był to jednak wyraźny sygnał, że pierwsze minuty drugiej odsłony wypracowana przewaga podopiecznych Dariusza Rolaka nie były przypadkowe. Ale podobnie jak przed przerwą okres dobrej gry ekipy z Częstochowy zwieńczyła bramka „górali". W bocznym sektorze faulowany był Bednarski, a do piłki podszedł Marcel Misztal. Dośrodkowanie trafiło na głowę niepilnowanego w polu karnym Klisiewicza, który zdobył swojego drugiego gola w tym sezonie. Podłamany zespół Skry kompletnie pogubił się w 77 minucie, gdy zbyt krótko wybita z pola karnego piłka trafiła pod nogi Misztala, którego strzał zza „szesnastki" odbił się od Huberta Sadowskiego i wpadł do siatki obok zaskoczonego Miłosza Garstkiewicza. Częstochowianie nie byli już w stanie się podnieść. **(gru)**

BETCLIC 2. LIGA

1. Pogoń (b)	5	15	12:2
2. Wieczysta (b)	5	12	14:2
3. Polonia	5	12	12:5
4. Resovia (s)	5	12	7:5
5. Zagłębie (s)	5	11	8:4
6. Kalisz	5	10	5:4
7. Chojniczanka	5	9	5:3
8. Świt (b)	5	8	9:8
9. Wisła	5	7	9:6
10. Podbeskidzie (s)	6	6	8:8
11. Olimpia G.	6	6	7:9
12. Hutnik	5	6	6:14
13. Jastrzębie	5	5	9:7
14. ŁKS II	6	5	7:12
15. Rekord (b)	5	3	5:12
16. Olimpia E.	5	2	3:8
17. Zagłębie II	5	1	2:9
18. Skra	6	-4	3:13

1-2 - awans, 3-6 - baraże o awans, 13-14 - baraże o utrzymanie, 15-18 - spadek; Skra została ukarana (-7 pkt) za zaległości finansowe

ŁKS II Łódź - Olimpia Grudziądz 2:4 (0:1)

0:1 - Krocz, 11 min, **0:2** - Cichoń, 63 min, **1:2** - Ślęzak, 67 min (karny), **2:2** - Wzięch, 90 min, **2:3** - Nowak, 90+3 min, **2:4** - Kaczmarek, 90+5 min (karny)

ŁKS II: Idasiak - Saganowski (86. Wzięch), Ślęzak, Fałowski, Wszołek (67. Książek) - Lipień, Rozwandowicz, Kamon (67. Siwek), Iwańczyk (46. Alastuey), Coulibaly (83. Grabowski) - Sławiński. **Trener** Konrad GEREGA.

OLIMPIA: Górski - Kobryń, Zbiciak, Kostkowski, Ciupa - Rychert, Frelek, Cichoń (77. Sikorski), Krocz (66. Jarzec), Kaczmarek - Mas (70. Nowak). **Trener** Grzegorz NICIŃSKI.

Sędziował Karol Wójcik (Siedlce). **Widzów** 300.
Żółte kartki: Siwek - Zbiciak, Kostkowski, Kobryń, Kaczmarek.

OCENA MECZU ★★★

Podbeskidzie Bielsko-Biała - Skra Częstochowa 3:0 (1:0)

1:0 - Ronnberg, 27 min. **2:0** - Klisiewicz, 67 min (głową), **3:0** - Sadowski, 77 min (samobójcza)

PODBESKIDZIE: Forenc - Willmann, Osyra, Biernat, Dziwniel (58. Majsterek) - Ronnberg (63. Gołuch), Bednarski, Mrsić (63. Misztal), Czajkowski, Zając (46. Bieroński) - Klisiewicz (88. Martosz). **Trener** Krzysztof BREDE.

SKRA: Garskiewicz - Winciersz (68. Kaczorowski), Kucharczyk (46. Sobczak), Sadowski, Magnuszewski, Owczarek - Wróbel (68. Niedbała), Lorenc, Ławrynowicz (86. Stec) - Nocoń (77. Noworyta), Stangret. **Trener** Dariusz ROLAK.

Sędziował Aleksander Borowiak (Poznań). **Widzów** 1737. **Żółte kartki:** Zając - Magnuszewski, Sadowski.

Piłkarz meczu - Lucjan KLISIEWICZ

O pełną pulę

Po dwóch remisach z rzędu ekipa trenera Marka Saganowskiego chce wygrać w Kaliszu.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

Sosnowiczanie drugoligowy sezon rozpoczęli od trzech wygranych. Po doskonałym starcie przyszła lekka zadyszka, za jaką należy uznać dwa remisy z rezerwami zespołów z Lubina i Łodzi. W ostatnim meczu z ŁKS-em sosnowiczanie prowadzili 1:0, ale potem dwie bramki zdobyli rywale, którzy byli bliżej wygranej. Remis uratował Zagłębiu Patryk Mularczyk, dla którego był to pierwszy gol od czasu powrotu do macierzystego klubu. - Po meczu w Lubinie powiedziałem w szatni, że jeżeli wygramy z ŁKS-em II, to ten punkt będzie ważył więcej. Tak się jednak nie stało i w dwóch meczach z zespołami rezerw straciliśmy punkty. Na pewno dużo pracy przed nami. Nigdy nie podchodziliśmy do tego, że ta liga będzie łatwa. Przestrzegałem zawodników przed meczami z młodzieżą, bo wiem, że ci zawodnicy mają jakość, potrafią się pozycjonować, potrafią wygrać pojedynek i jeżeli pozwoli im się grać, to rozwiną skrzydła. Zostaliśmy przez to skarceni - mówił w tygodniu poprzedzającym niedzielny mecz w Kaliszu opiekun Zagłębia.

Po pięciu kolejkach sosnowiczanie mają 11 punktów w tabeli 2. ligi zajmują 5. miejsce. Do Pogoni Grodzisk Mazowiecki, która lideruje z kompletem zwycięstw, tracą 4 punkty. Niedzielny rywal jest w tabeli tuż za Zagłębiem, mając na koncie 10 „oczek". Zapowiada się więc ciekawa rywalizacja. Warto nadmienić, że będzie to pierwszy mecz Zagłębia z KKS 1925 Kalisz o ligowe punkty. Do tej pory - w latach 2011-14 - sosnowiczanie mierzyli się z innym zespołem z Kalisza, Calisią.

Przed niedzielnym pojedynkiem w najlepszym nastroju powinien być Kacper Siuta. Zawodnik Zagłębia, który od początku sezonu strzeże bramki sosnowiczan, został powołany przez Miłosza Stępińskiego na zgrupowanie konsultacyjne kadry U-20, które odbędzie się w dniach 2-4 września, a także mecz w ramach Elite League z Portugalią. W pięciu dotychczasowych meczach ligowych Siuta dwukrotnie zachował czyste konto. Bardzo dobra postawa golkipera, który 6 lat temu trafił do akademii Zagłębia z Wiatru Ludźmierz, zaowocowała zaufaniem ze strony selekcjonera.

Początek meczu w Kaliszu w niedzielę o 19.35. Będzie go można obejrzeć w regionalnej TVP3 lub na stronie internetowej sport.tvp.pl, a także w aplikacji mobilnej TVP Sport.

Krzysztof Polaczkiewicz

Komisja była łaskawa

REKORD BIELSKO-BIAŁA

Z trenerem Dariuszem Klaczą na ławce, ale bez zmagającego się z urazem Daniela Kamińskiego przystąpi do niedzielnego meczu z Zagłębiem II Lubin beniaminek 2. ligi spod Klimczoka...

Komisja Dyscyplinarna PZPN była wyjątkowo pobłażliwa dla trenera Rekordu Bielsko-Białą. Przypomnijmy, że Klacza za bicie „sarkastycznych braw" - po obejrzeniu dwóch żółtych kartek w meczu z Polonią Bytom - spotkanie z Resovią śledził z trybun. Gdy jego zespół w ostatnich minutach stracił - wydawałoby się - pewne punkty, wszedł w pole gry. Gdy sędzia zagwizdał po raz ostatni, w wulgarnych słowach odniósł się do arbitra liniowego, co skrupulatnie opisano w pomeczowym protokole. Szkoleniowiec za swoje zachowanie szybko przeprosił, a dodatkowo pokajał się w wyjaśnieniach, które klub przesłał do PZPN. Mimo to liczono się z tym, że odpowiadać będzie w warunkach recydywy i w klubie z Cygańskiego Lasu spodziewano się nawet kilku spotkań zawieszenia. Tymczasem szkoleniowiec... będzie mógł zasiąść na ławce w niedzielnym (16.00) meczu z rezerwami Zagłębia Lubin. Jak udało nam się dowiedzieć w PZPN, na Dariusza Klaczę nałożono karę pieniężną w kwocie... 500 złotych.

Pod znakiem zapytania stoi jedynie udział pomocnika Daniela Kamińskiego, który znajduje się na etapie diagnozowania dolegliwości zdrowotnych. Po urazie stawu skokowego do treningów z kolegami powrócił obrońca Krystian Wrona, podobnie jak przeziębiony w zeszłym tygodniu kapitan Konrad Kareta.

(gru)

Sport 80a60ba25a



Wojciech Kuczok

WYMIANA KOSZULEK

Przejęcia i zakłucia

Klub był do niedawna konsekwentny w budowaniu drużyny z chłopaków związanych z Chorzowem przynajmniej emocjonalnie, teraz bierze kogo się da i kleci ekipę ad hoc, z przypadkowych grajków. W efekcie Ruch wygląda teraz na drużynę bez tożsamości, stylu i charakteru – jeden Szczepan, choćby się dwoił i troił, Niebieskich nie ocali.

Tajemnica pucharowych klęsk i sukcesów naszych drużyn w czwartek objawiła się z pełną jaskrawością: wszystko jest kwestią rozstawienia, nie ma tu żadnej filozofii. Liczby nie kłamią - Legia w ostatniej rundzie trafiła na ekipę pięciokrotnie mniej wartą wedle aktualnych notowań na rynku transferowym i dlatego mogła wygrać jesień w Europie, człapiąc z rękami w kieszeni. Wisła i Jagiellonia, skazane na rywali notowanych o wiele wyżej (odpowiednio siedmiokrotnie więcej warte Cercle, szesnastokrotnie więcej wart Ajax wg transfermarktu), niewiele mogły wskórać.

Dopóki nie przepchamy się wyżej w tym cholernym rankingu UEFA, dolosowywani jako chłopcy do bicia, będziemy zbierali szmary od osiłków. Przeto zamiast znęcać się nad żenującą Jagiellonią i bidną Wisłą, mogę tylko przyklasnąć, że obie ekipy postanowiły zawalczyć o punkty podstępem. Wyjaśniając kwestię awansu już w pierwszym meczu, nasze zespoły dały sobie szansę na powalczenie jak równy z równym w rewanżu – przeciwnicy na bank wystawią rezerwy i będą chcieli „odbyć mecz" bez uszczerbku na czyimkolwiek zdrowiu. Wystarczy zatem za tydzień gryźć trawę i nie odstawiać nóg, aby zasilić nasze konto rankingowe – jeśli podopieczni Siemieńca i Moskala tak uczynią, wybaczy się im czwartkowe popisy.

Wisłę zresztą należy rozgrzeszyć a priori, bo i tak zaliczyła wyniki nad stan, a przeciw Belgom osiągnęła cel, jakim ewidentnie było strzelenie bramki honorowej. Mnie się taki ofensywny imperatyw podoba – świadomi braku szans w starciu z Cercle Bruegge, Wiślacy zupełnie nie przejmowali się tym, ile razy Broda wyjmie piłkę z sieci, za to z uporem parli do przodu, aby coś ustrzelić. Rodado przymierzył soczyście, stadion oszalał z radości, wilki były syte i owca ocalała.

Jagiellonia, niestety, wyglądała jakby zamierzała zagrać na zero z tyłu, a kiedy rychło plan legł w gruzach, okazało się, że z przodu argumentów też naprędce znaleźć się nie da. Z dwojga złego wolę mecz w Krakowie - broni się radosną twórczością pierwszoligowca, tymczasem mistrz Polski niestety strasznie smęci, w ostatnich trzech potyczkach stracił dwanaście goli i pozbył się najzdolniejszego młodzieżowca. Zamiatacze ulic mają w Białymstoku pełne ręce roboty, bo choć liście jeszcze się trzymają, łuski masowo opadają ludziom z oczu. Jaga jest po prostu ekstraklasowym przeciętniakiem, wypchanym na najwyższy stopień podium w wyścigu żółwi, który przynajmniej raz na kilka lat musi się w ekstraklasie przydarzyć. Tak czy owak – trzeba orać glebę i walczyć o każdy punkcik, żeby w przyszłości nasi słabiacy trafiali latem na jeszcze większych słabiaków i docierali do jesieni w Europie stadnie.

Jeśli mnie coś osobiście przejęło i zakłuło w ostatnich dniach, to postawa Ruchu. Ekipa, która wspinała się rok po roku na najwyższy poziom, oparta na walecznych Ślązakach, po spadku niestety upodobniła się do ligowej szrotowni, przygarniając wolnych graczy spoza regionu, a nawet kraju. Przeciw Arce wyszło w składzie Ruchu pięciu obcokrajowców, ten rekord nikogo nie cieszy. Klub był do niedawna konsekwentny w budowaniu drużyny z chłopaków związanych z Chorzowem przynajmniej emocjonalnie, teraz bierze kogo się da i kleci ekipę ad hoc, z przypadkowych grajków. W efekcie Ruch wygląda teraz na drużynę bez tożsamości, stylu i charakteru – jeden Szczepan, choćby się dwoił i troił, Niebieskich nie ocali.

Rywale odjeżdżają, trener wciąż robi dobrą minę do złej gry i doskonali propagandowe przemówienia na konferencjach prasowych, ale ja nie widzę żadnych powodów, by mu wierzyć. Jedno zwycięstwo w pierwszych sześciu kolejkach, w najbliższej perspektywie seria gier z czołowymi drużynami – to zaczyna przypominać spadkowy sezon w Ekstraklasie. Remis w Gdyni podarował chorzowianom sędzia – mówię to z bólem, jako kibic Ruchu, ale trzeba spojrzeć w oczy prawdzie. Pocieszanie się, że efektu jojo nie będzie - bo przecież Ruch, choć teraz za słaby na szybki powrót do najwyższej klasy rozgrywkowej, jest za mocny na kolejny spadek - może być złudne. Pogoń Siedlce, jeden z pierwszoligowych maruderów, zdobył jedyny dotąd punkcik właśnie na Stadionie Śląskim. Ruch jako Legia Cudzoziemska się nie sprawdzi - być może nie zasługuje na ekstraklasę, ale na pewno nie zasługuje na to, by jego legendę nadwerężali przygodni kopacze najemni.



Fot. Michał Kość/PressFocus

Zamiatacze ulic mają w Białymstoku pełne ręce roboty, bo choć liście jeszcze się trzymają, łuski masowo opadają ludziom z oczu...

Bal Królowej na Śląskim

To już w niedzielę. Na Stadionie Śląskim jedno z najważniejszych lekkoatletycznych wydarzeń sezonu – zaliczany do cyklu Diamentowej Ligi Memoriał Kamili Skolimowskiej!

W zawodach nie zabraknie największych gwiazd światowej lekkoatletyki, mistrzów i medalistów olimpijskich z Paryża, rekordzistów świata.

Największą z nich będzie niewątpliwie Armand „Mondo" Duplantis. Szwed w finale igrzysk po raz drugi tego lata poprawił własny rekord świata. Król tyczki pisze własny rozdział historii, a jego maksimum obecnie wynosi 6,25 m; w środę w ulicznym konkursie w Lozannie skoczył 6,10 – czy na Śląskim padnie 6,26? Do show z rekordzistą globu szykuje się cała światowa czołówka, w tym pozostali medaliści z Paryża - Amerykanin Sam Kendricks i Grek Emmanouil Karalis, a także Piotr Lisek i Robert Sobera, znakomity Filipińczyk Ernest John Obiena czy nieobecny na igrzyskach Renaud Lavillenie!

Kto wie, czy rekord globu nie padnie na 800 metrów, bo pobiegnie znakomity Kenijczyk Emmanuel Wanyonyi, któremu w czwartek Lozannie do wyniku Dawida Rudishy z 2012 roku (1:40,91) zabrakło ledwie 0,2 sekundy. A stawka rywali będzie piekielnie mocna i motywująca, na czele ze srebrnym w Paryżu Kanadyjczykiem Marco Aropem. Zamach na 28-letni rekord globu na nieolimpijskim dystansie 3000 m zapowiada norweski czempion (złoto w Paryżu na 5000 m) Jakob Ingebrigtsen.

Znakomitą obsadę, niczym olimpijski finał, będzie miał bieg na 400 m kobiet. Na starcie znów medalistki z Paryża, czyli Marileidy Paulino z Dominikany, Salwa Eid Naser z Bahrajnu i Natalia Kaczmarek, a także Rhasidat Adeleke z Irlandii i Amerykanka Alexis Holmes.

Na płotkarskim okrążeniu brązowa medalistka olimpijska Femke Bol zmierzy się ze srebrną, Amerykanką Anną Cockrell. W biegu panów rekordzista świata Norweg Karsten Warholm powalczy m.in. z Abderrahmanem Sambą z Kataru.

Na niebieskim tartanie Śląskiego ponownie staną w szranki wszystkie medalistki płotkarskiego biegu na 100 m – Amerykanka Masai Russell, Francuzka Cyrena Samba-Mayela i Jasmine Camacho-Quinn z Portoryko obok naszej Pii Skrzyszowskiej.

Na płaskim 100 m Ewa Swoboda zmierzy się m.in. z Brytyjkami Daryll Neitą i Diną Asher-Smith oraz Jamajką Tią Clayton.

W konkursie młociarzy dojdzie do rewanżu za igrzyska, a Paweł Fajdek (5. w Paryżu) i Wojciech Nowicki (7.) będą chcieli zakończyć serię niepokonanego od ponad roku mistrza świata i olimpijskiego Kanadyjczyka Ethana Katzberga.

W bardzo silnie obsadzonej męskiej kuli znów zobaczymy trzykrotnego mistrza olimpijskiego Amerykanina Ryana Crousera, a także – poza Konradem Bukowieckim i Michałem Haratykiem – m.in. mistrza Europy Włocha Leonardo Fabbriego.

Jego rodak i wielki showman Gianmarco Tamberi spróbuje powetować sobie nieudany konkurs olimpijski i utrzeć nosa sensacyjnemu złotemu medaliście Hamishowi Kerrowi z Nowej Zelandii.

Organizatorzy podali w piątek, że sprzedali już ponad 38 tysięcy biletów. Wejściówki można będzie nabyć także stacjonarnie na stadionie w kasie biletowej zlokalizowanej obok Bramy nr 4 (w sobotę 11:00 - 19:00, w niedzielę 11:30 - 17:00); dzieci do lat 6. Włącznie wchodzą za darmo. Bramy dla widzów zostaną otwarte o godzinie 12:30, od tej pory będzie odbywał się piknik z atrakcjami dla młodszych i starszych kibiców.

Koleje Śląskie zadysponowały posiadaczom biletów na mityng darmowe przejazdy na terenie województwa śląskiego ze stacją początkową lub końcową Katowice lub Chorzów Batory.

(t)

TERMINARZ MEMORIAŁU KAMILI SKOLIMOWSKIEJ 2024

13:30 Ceremonia otwarcia
14:00 Młot K i M
14:03 1500 m handbike M
14:13 W dal M (para)
14:15 800 m wózki wyścigowe K
14:24 Kula M
14:26 800 m wózki wyścigowe M
14:33 Wzwyż M
14:37 100 m M (para)
14:49 110 m przez płotki M
14:59 100 m przez płotki K (bieg 1)
15:08 100 m przez płotki K (bieg 2)
15:17 200 m Kobiet (para)
15:27 1000 m K
15:34 Tyczka M
15:41 100 m M
15:52 400 m przez płotki M
16:00 DIAMENTOWA LIGA
16:04 400 m przez płotki K
16:15 3000 m M
16:26 Trójskok K
16:34 100 m przez płotki (Finał)
16:46 400 m Kobiet
16:53 Oszczep K
16:57 3000 m z przeszkodami M
17:14 800 m M
17:28 200 m M
17:39 1500 m K
17:53 100 m K
18:00 Ceremonia wręczenia nagród

Sport 80a60ba25a



Fot. Adam Starszyński/PressFocus

Ciekawe zmiany pod koszem

W nowym sezonie w kobiecej ekstraklasie zagra 10 drużyn.

Ekstraklasy koszykarzy i koszykarek rozpoczną rozgrywki w pierwszy weekend października. Wzorem NBA w lidze męskiej wprowadzono fazę play-in.

Męska ekstraklasa startuje w czwartek 3 października. Wtedy odbędzie się inauguracyjny mecz nowego sezonu - w Wałbrzychu beniaminek podejmie wicemistrza Polski ze Szczecina. W pierwszej kolejce nie zabraknie emocji także w innych halach. Legia w Warszawie zmierzy się z MKS Dąbrowa Górnicza, do Zielonej Góry przyjedzie Anwil Włocławek, toruńskie Twarde Pierniki u siebie zagrają ze Startem Lublin, Arka Gdynia podejmować będzie Trefla w derbach Trójmiasta, a Dziki w Warszawie zmierzą się ze Stalą Ostrów.

Tydzień wcześniej w Radomiu czołowe drużyny ubiegłego sezonu zmierzą się natomiast w Superpucharze Polski. W dniach 28-29 września o trofeum imienia Adama Wójcika zagrają Trefl Sopot, King Szczecin, Śląsk Wrocław oraz Legia Warszawa.

W nowym sezonie jest jedna ważna nowinka regulaminowa. Po sezonie zasadniczym, wzorem NBA, rozegrany zostanie tzw. play -in, mini turniej z udziałem czterech drużyn, które zajmą miejsca od 7 do 10. Dwa najlepsze zespoły dołączą do szóstki i zagrają play offy o medale.

Początek fazy play-off zaplanowano na 14 maja 2025 r. Mistrza Polski poznamy najpóźniej 22 czerwca.

PLK zapowiada, że okienko transferowe w tym sezonie zostanie zamknięte 31 marca 2025 roku o godz. 16.00.

Sezon Orlen Basket Ligi Kobiet startuje 5 października. Na inaugurację dwa duże wydarzenia: w Polkowicach mistrzynie Polski zagrają ze Ślężą Wrocław, czwartym zespołem ostatnich rozgrywek. Z kolej w Gdyni Arka podejmować będzie PSI Enea AJP Gorzów Wielkopolski. Gospodynie to brązowe medalistki, a gorzowianki są aktualnymi wicemistrzyniami kraju. W trzech pozostałych meczach inauguracyjnej kolejki zagrają: Polonia Warszawa - Polski Cukier AZS UMCS Lublin, MB Zagłębie Sosnowiec - KS Basket 25 Bydgoszcz oraz Energa Polski Cukier Toruń - Enea AZS Politechnika Poznań.

Zasadnicza zmiana w nowym sezonie ekstraklasy koszykarek to 10, a nie jedenaście drużyn uczestniczących w rozgrywkach. Liga jest coraz bardziej okrojona, jedyny plus z takiego rozwiązania to fakt, że nie będzie drużyn, które pauzują w poszczególnych kolejkach.

Sezon zasadniczy zakończy się 8 marca 2025 roku. Pierwsza runda play-off rozpocznie się 15 marca, a mistrza Polski poznamy najpóźniej 16 kwietnia.

Wprowadzono także tzw. play-out. Dwie najgorsze drużyny po sezonie zasadniczym zagrają do trzech zwycięstw o pozostanie w ekstraklasie.

To nie koniec zmian. PZKosz wprowadził obowiązek dla klubów ekstraklasowych posiadania drużyny rezerw. Stworzono tzw. Krajową Ligę Koszykówki, w której będzie grało dziesięć drużyn, będących zapleczem dla ekip ekstraklasy. W poszczególnych ekipach zobaczymy głównie zawodniczki do lat 23. Spotkania będą się odbywały w tym samym dniu lub dzień wcześniej, z tym samym przeciwnikiem, z którym gra zespól Orlen Basket Ligi Kobiet. Formalnie ta rywalizacja została wpisana jako grupa C na szczeblu 1 ligi. Zespoły rezerw nie mają jednak prawa awansu, kończą sezon na etapie rozgrywek zasadniczych. **(pp)**

Kierunek - Azja!

Bardzo nietypowy sposób przygotowań do nowego sezonu wybrał MKS.

Koszykarze z Dąbrowy Górniczej wyruszyli właśnie do... Chin, gdzie zagrają cztery mecze towarzyskie. Wydarzenie nazywa się **Atlas International Men's Basketball Tournament**, organizowane jest pod patronatem Chińskiego Związku Koszykówki. Zespół z Zagłębia wyjechał na zaproszenie organizacji Beijing Atlas Sports and Culture Development, która pokrywa wszelkie koszty wyprawy.

Pierwsze dwa spotkania odbędą się w Rizhao, 3-milionowym mieście we wschodnich Chinach, w prowincji Szantung, nad Morzem Żółtym. MKS zagra tam najpierw z niemieckim Basketball Löwen Brunszwik, a zaraz potem z Beijing Ducks.

29 sierpnia polska drużyna przeniesie się na południe do oddalonego o 2 tysiące kilometrów Shenzen. Tam ponownie zagra ze wspomniana drużyną z Brunszwiku, a dodatkowo jeszcze z miejscowym zespołem Guangdong Tigers. Niemiecki Basketball Löwen w zakończonym sezonie zajął 12. miejsce w rozgrywkach Bundesligi.

Powrót z Chin zaplanowano na 3 września. Potem koszykarze dostaną kilka dni wolnego.

- Tournee po Chinach będzie dla nas świetną okazją, aby sprawdzić skład w meczach przedsezonowych. Rywalizacja z czołowymi chińskimi zespołami powinna okazać się dużym wyzwaniem. To świetne organizacje, kluby o dużym budżecie i długiej historii azjatyckiej koszykówki. Spodziewam się, że rywalizacja przy pełnych arenach oraz zmierzenie się z różnymi stylami koszykówki będą dla zespołu ekscytujące. Dla nas mecze z międzynarodowymi zespołami to świetna sprawa - zapewnia trener Boris Balibrea. **(pp)**

Polki już w ćwierćfinale

Jedna wygrana zapewniła polskim koszykarkom awans do najlepszej ósemki ME w baskecie 3x3.

W Wiedniu rozpoczęły się mistrzostwa Europy w odmianie 3x3. W inauguracyjnym spotkaniu Polki pokonały niżej notowaną Rumunię 17:9. Co ciekawe, w połowie spotkania to rywalki prowadziły 6:4, ale drugie pięć minut należało zdecydowanie do naszego zespołu. Świetnie spisywała się Aleksandra Zięmborska, najbardziej doświadczona zawodniczka 3x3 spośród czwórki biało-czerwonych. Z kolei Weronika Telenga miała aż 11 zbiórek. Wygrana z Rumunkami zapewniła ekipie trenerki Edyty Korzeny awans do ćwierćfinałów, bo kilka godzin wcześniej w innym meczu grupy B Niemki rozbiły Rumunię aż 21:7.

■ Polska - Rumunia 17:9
Punkty dla Polski: Zięmborska 6, Pawłowska 5, Telenga 5, Gertchen 1.

Równolegle w Wiedniu odbywają się także mistrzostwa Europy 3x3 na wózkach. Bardzo dobrze turniej rozpoczęli Polacy, którzy pokonali Hiszpanię (12:7) oraz Portugalię (20:6), a po dramatycznym finiszu minimalnie ulegli Austriakom (16:17). W sobotę nasz zespół rozegra ostatni mecz grupowy, z reprezentacją Czech. Biało-czerwoni grają w składzie: Andrzej Macek, Marek Wesołowski, Mateusz Filipski oraz Mateusz Stan. **(pp)**

TRANSFERY, TRANSFERY...



Fot. Marcin Bulanda / PressFocus

Po kilku latach gry w Lublinie Aleksandra Kuczyńska przeprowadza się do Sosnowca.

Kuczyńska w Sosnowcu

■ Nową zawodniczką klubu z Sosnowca została Aleksandra Kuczyńska. Wychowanka tarnowskiego Pałacu Młodzieży ma 22 lata i gra na pozycji rozgrywającej. Przez trzy ostatnie lata koszykarka występowała w barwach AZS UMCS Lublin, z którym zdobyła m.in. tytuł mistrzyni kraju. W ekstraklasie zadebiutowała w roku 2020 jako zawodniczka Enea Gorzów Wielkopolski. Kuczyńska w marcu 2023 roku doznała poważnej kontuzji (zerwanie więzadeł stawu kolanowego) i pauzowała przez blisko rok. W minionym sezonie zdążyła rozegrać pięć spotkań.

160 meczów w NBA

■ Zaskakujący transfer w Zielonej Górze. Zastal podpisał roczny kontrakt z Sindariusem Thornwallem. 30-letni rzucający obrońca ma w swoim CV 160 meczów w lidze NBA. W 2017 roku został wybrany z 48. numerem w drafcie NBA przez Milwaukee Bucks, ale trafił do Los Angeles Clippers. Poza zespołem z Kalifornii grał też w New Orleans Pelicans oraz Orlando Magic. Ostatni sezon spędził w silnej ekstraklasie rosyjskiej, gdzie był zawodnikiem Avtodorożnika Saratow. Thornwall grał też w ekstraklasach Turcji oraz Niemiec.

Austriak wraca do Polski

■ Bryce Douvier (32 lata, 201 cm) w najbliższym sezonie będzie zawodnikiem Arki Gdynia. Cztery lata temu reprezentant Austrii grał już na polskich parkietach, był koszykarzem MKS Dąbrowa Górnicza. W ostatnim sezonie Douvier najpierw grał w rumuńskim BCM U Pitesti (średnio 8,9 pkt i 4,4 zbiórki), a potem występował w drugiej lidze hiszpańskiej w ekipie Melilla Ciudad Del Deporte (średnio 15,5 pkti 5,4 zbiórki). **(pp)**


Fot. Piotr Grunwald/PressFocus

Polcy siatkarze błyszczą na parkietach, lecz w europejskich gabinetach zasiadają inni.

Mocny kandydat

Polska to siatkarska potęga. We władzach europejskiej centrali CEV rządzą jednak inni. Chce to zmienić Leszek Leo Wencel.

Na czele Europejskiej Konfederacji Siatkówki CEV od 2015 roku stoi Aleksandar Boricić. Rządy Serba po dwóch kadencjach właśnie dobiegają końca. Do zajęcia jego miejsca jest czterech kandydatów. Wśród nich Polak, Leszek Leo Wencel. Jego oponentami są Duńczyk Eric Adler, Włoch Renato Arena i Chorwat Roko Sikirić. Wybory odbędą się w sobotę w Neapolu.

- Do dalszego rozwoju siatkówki potrzeba nie tylko pasji do tego sportu, ale i doświadczenia biznesowego. Jeżeli chodzi o sam produkt, to kluczem nie są już zawodnicy, tylko widownia. Trzeba uatrakcyjnić widowisko, zrobić tak, by siatkówka mogła być pokazywana przez media w najlepszy możliwy sposób i kreować popularność wśród społeczeństwa – mówił w wywiadach Leszek Leo Wencel, gdy podjął decyzję o kandydowaniu na szefa CEV.

Wencel siatkówkę zna od podszewki. Sam w nią grał. W latach 1974-78 był zawodnikiem BBTS Bielsko-Biała. Po latach był jednym z twórców potęgi Winiar Kalisz, które w latach 2005 i 2007 sięgały po mistrzostwo Polski. Odniósł też sukces w biznesie. Karierę zawodową rozpoczął w Finlandii, gdzie pracował jako wykładowca na politechnice w Tampere. W latach 1991-99 pracował w międzynarodowych firmach branży kulinarnej w Polsce, Rosji i Finlandii. Pracę w Nestle Polska rozpoczął w 1999 r., obejmując funkcję członka zarządu spółki i stanowisko dyrektora działu produktów kulinarnych. Jego wielkim atutem jest znajomość języków obcych - biegle włada angielskim, włoskim i rosyjskim, zna też fiński i niemiecki.

W ostatnim czasie związał się z PZPS jako członek zarządu. Jest także aktywny w Stowarzyszeniu „Wspieramy Polską Siatkówkę" oraz Polskiej Lidze Siatkówki.

W swoim programie wyborczym, przedstawionym m.in. w filmiku promującym swoją kandydaturę, stawia na rozwój siatkówki poprzez przyciągnięcie sponsorów oraz podniesienie popularności tej dyscypliny na Starym Kontynencie. Ważnym punktem jest również unowocześnienie sposobu zarządzania europejską konfederacją, sprawiedliwa dystrybucja funduszy, reforma rozgrywek oraz zmiany strukturalne w CEV.

- Potrafię skutecznie poruszać się w środowisku biznesu, czyli potencjalnych sponsorów europejskiej siatkówki, których CEV bardzo potrzebuje. Wiem, jak przebiega proces podejmowania decyzji dotyczących zaangażowania się w sponsoring sportowy i w jaki sposób ocenia się korzyści, których biznes oczekuje od sportu, a one są często rozbieżne – tłumaczy Wencel. - Najwyższy czas, aby unowocześnić działania CEV, wejść w nową erę tej organizacji, stworzyć nowe zasady marketingowe oraz zmienić rozgrywki europejskich pucharów tak, aby stały się opłacalne dla ich uczestników – dodaje.

Wencel ma poparcie Polskiego Związku Piłki Siatkowej. - CEV potrzebuje przede wszystkim osoby łączącej cechy top menadżera oraz działacza sportowego i po raz pierwszy w historii taki kandydat się pojawia – stwierdził Sebastian Świderski, prezes PZPS.

Wencel ma jednak mocnych kontrkandydatów. Faworytem jest Renato Arena, który obecnie pełni rolę wiceprezesa CEV i ma poparcie Boricicia. Włoch przed laty związany był z piłką ręczną. Był zawodnikiem i sędzią. Od 1984 roku działa jednak w siatkówce. Przez lata pracował we włoskiej federacji, a następnie w CEV - w latach 2005-15 był najpierw wiceprezydentem, a następnie prezydentem odpowiedzialnym za siatkówkę plażową.

Eric Adler, tak jak Wencel, może pochwalić się doświadczeniem w biznesie. Pracował m.in. dla IBM i IKEI. Z siatkówką związany jest od dekad. Zaczynał od działacza klubu Holte IF, by zakończyć na prezesie duńskiej federacji. Z CEV związany jest od 2002 roku. Od 2020 pełni funkcję wiceprezesa i skarbnika. Adler jest również członkiem Grupy Sterującej utworzonej przez CEV i jej wyłącznego partnera medialnego, Infront.

Roko Sikirić to z kolei kandydat z największym doświadczeniem siatkarskim. Grał na pozycji przyjmującego m.in. w HotVolleys Wiedeń, Narbonne Volley, Cagliari czy Berlin Recycling Volleys. Występował również w reprezentacji Chorwacji. Był mistrzem Chorwacji, Austrii i Niemiec. Po zakończeniu kariery zawodniczej został dyrektorem sportowym w klubie Berlin RC. Potem pracował w CEV. W 2023 roku stracił posadę, bo zadeklarował udział w wyborach na prezesa.

(mic)

Zawierciańska moc

Zawiercianie po raz drugi lepsi od GieKSy. Jewhenij Kisiliuk nowym graczem katowickiej drużyny.

Aluron CMC Warta i GKS w ramach przygotowań do sezonu rozegrali dwumecz. Pierwsze spotkanie rozegrano w Zawierciu i wygrali gospodarze 3:1. Rewanż odbył się dzień później w Katowicach. Niespodzianki znów nie było. Wygrali wyżej notowani goście, choć początek należał do gospodarzy. Zaczęli ze sporym rozmachem. W ataku brylowali Bartosz Gomułka i Aymen Bouguerra. Bardzo dobrze prezentował się też Josh Tuaniga. Rozgrywał ciekawie i nieszablonowo, często wykorzystując środkowych. I to właśnie zagrania Bartłomieja Krulickiego oraz Łukasza Usowicza przesądziły w końcówce o wygranej GieKSy.

Przegrany set zmobilizował „Jurajskich rycerzy". Od drugiej partii wzmocnili zagrywkę i twardo grali w ataku. Szalał Karol Butryn. Kroku dotrzymywali mu Bartosz Kwolek, Patryk Łaba czy Miłosz Zniszczoł. Katowiczanie byli cały czas pod presją, gonili wynik, ale nie byli w stanie przeciwstawić się sile gości. Najbliżej byli w trzeciej odsłonie. Przegrali ją po grze na przewagi 24:26, po autowym ataku Krzysztofa Gibka.

W meczach z Aluronem CMC Wartą w ekipie z Katowic zagrał Jewhenij Kisiliuk. Przed drugim klub oficjalnie poinformował o podpisaniu z nim rocznego kontraktu.

Przyjmujący jest kapitanem reprezentacji Ukrainy. Karierę zaczynał w Krimsodzie Krasnopieriekopsk, a pierwsze sukcesy święcił z drużyną Barkomu Każanów Lwów, w której występował w latach 2016-20. Zdobył wówczas dwa razy mistrzostwo kraju i trzykrotnie Puchar Ukrainy. Potem występował w słoweńskim OK Maribor i ostatnio w Epicentr Podolany. Z reprezentacją Ukrainy zdobywał dwukrotnie złoty medal Ligi Europejskiej oraz trzecie miejsce w ubiegłorocznym turnieju Challenger Cup, a także docierał do ćwierćfinałów ostatnich edycji mistrzostw Europy i świata.

- Zamykając skład na pozycji przyjmującego, poszukiwaliśmy przede wszystkim zawodnika ofensywnego. Jenia Kisiliuk jest właśnie takim siatkarzem, bo przez wiele lat grał na pozycji atakującego. Jego ostatnie sezony oraz występy w reprezentacji narodowej Ukrainy pokazały, że to bardzo wartościowy przyjmujący i bardzo liczymy na niego w nadchodzących rozgrywkach - powiedział Jakub Bochenek, dyrektor sekcji siatkówki GKS-u Katowice.

GKS Katowice – Aluron CMC Warta Zawiercie 1:3 (25:20, 23:25, 24:26, 17:25)

KATOWICE: Tuaniga, Bouguerra, Krulicki, Gomułka, Kisiliuk, Usowicz, Mariański (libero) oraz Domagała, Gibek, Fenoszyn, Hudzik, Ogórek (libero), Rybicki, Wóz. Trener Grzegorz SŁABY.

ZAWIERCIE: Tavares, Łaba, Zniszczoł, Butryn, Kwolek, Rajsner, Perry (libero) oraz Nowosielski, Nasri, Markiewicz. Trener Michał WINIARSKI.

Remis mistrzów

Jastrzębski Węgiel we własnej hali zmierzył się z Steam Hemarpol Norwid Częstochowa. Spotkanie zakończyło się remisem 2:2 (25:15, 23:25, 25:17, 17:25). Gospodarze wystąpili bez swoich największych gwiazd, medalistów olimpijskich Benjamina Toniuttiego, Norberta Hubera, Tomasza Fornala i Łukasza Kaczmarka. Brakowało również Jakuba Popiwczaka i Luciano Vicentina. Wszyscy powinni zagrać już w kolejnym sprawdzianie, w Memoriale Gołasia (31.08.-1.09.). W starciu z częstochowianami najwięcej punktów dla mistrzów Polski zdobył wracający po kontuzji Arkadiusz Żakieta (15).


Fot. Davor Javorovic/PressFocus

Jewhenij Kisiliuk dołączył do GieKSy.

Dobre zwiastuny

John Murray po raz drugi w krótkim czasie zaliczył czyste konto bramkowe – to dobry znak dla GieKSy.

Trzy najlepsze zespoły z poprzedniego sezonu rywalizowały korespondencyjnie w dwóch turniejach. Re-Plast Unia, jako gospodarz imprezy, wraz z GKS-em Katowice, Duklą Michalowce i Popradem grają w Oświęcimiu i w niedzielę dojdzie do potyczki mistrza z wicemistrzem kraju. Natomiast GKS Tychy, jak nakazuje tradycja, gra w 26. memoriale im. Pavla Zabojnika w Zwoleniu i byliśmy ciekawi, jak się zaprezentuje. W obu imprezach było interesująco, ale w Oświęcimiu odnotowaliśmy niecodzienne rozstrzygnięcie.

Zacznijmy od wydarzeń, jakie miały miejsce w Oświęcimiu. John Murray, reprezentacyjny bramkarz z podwójnym amerykańsko-polskim paszportem, to uznana marka i tęgi fachowiec. W najtrudniejszych chwilach potrafi wspiąć się na wyżyny swoich umiejętności. Kilka meczów sparingowych z jego udziałem dowodzi, że już w sierpniu znajduje się w dobrej formie. To on sprawił, że GKS wygrał z Duklą po karnych zaledwie 1:0.

Osłabiona GieKSa, m.in. bez Grzegorza Pasiuta oraz Igora Smala, znów musiała wystąpić w eksperymentalnym składzie. Dukla, pod kierunkiem byłego selekcjonera biało-czerwonych Tomasza Valtonena, to brązowy medalista ekstraligi słowackiej i pokazała się z dobrej strony w tej potyczce. Goście ze Słowacji mieli inicjatywę, byli stroną dominującą, ale formacja defensywna GKS-u stanęła na wysokości zadania.

Katowiczanie w 2. tercji mogli zmienić wynik meczu. Najpierw w 24 min Stephen Anderson nie wykorzystał sytuacji sam na sam, zaś w 37 min Jakub Hofman trafił w słupek. Tuż przed zakończeniem tej odsłony „Jasiek Murarz" popisał się świetną interwencją i w meczu ciągle było bez bramek. I taki wynik utrzymał się do samego końca meczu. Zarządzono po trzy rzuty karne i jako jedyny do bramki trafił Kanadyjczyk Anderson. Osłabiona GieKSa odniosła ważne zwycięstwo z wymagającym rywalem, ale przed nią kolejne trudne przeszkody.

Zwycięstwo gospodarzy nad Popradem to dobry zwiastun przed znacznie większym wyzwaniem - występami w Hokejowej Lidze Mistrzów. Zespół Re-Plastu Unii zaprezentował się solidnie, zaś wartością dodatkową byli obcokrajowcy, którzy zdobyli wszystkie gole.

■ Dukla Michalovce – GKS Katowice 0:1 (0:0, 0:0, 0:0, 0:0) po karnych 0-1

0-1 – Anderson (65:00, karny).
GKS wystąpił w składzie: Murray; Rynesson – Kostek, Koponen – Varttinen, Englund – Maciaś, Verveda; Kowalczuk – Engback – Fraszko, Dwid – Salituro – Juhola, Rydstrom – Anderson – Jakub Hofman, Bepierszcz, Michalski. Trener Jacek PŁACHTA.

■ Re-Plast Unia Oświęcim – HK Poprad 4:1 (1:0, 2:1, 1:0)

1:0 – Karjalainen – Heikkinen – Vertanen (3:25), 2:0 – Olsson – Dziubiński (23:52), 2:1 - Calof – Naus (24:08), 3:1 – Olsson – Sadłocha (36:55), 4:1 – Holm - Trkulja-Olsson – Marklund (50:28).
Mistrzowie kraju wystąpili w składzie: Lundin; Noworyta – Bezuszka, Uimonen – Vertanen, Diukow – Soederberg, Łukawski – Prokop; Sadlocha – Dzibiunski – Olsson, Karjalinen – Heikkinen- Ahopelto, Marklund – Trkulja-Olsson – Holm, Kowalówka, Krzemień, Galant. Trener Nik ZUPANCIĆ.

Kosztowne błędy

Gospodarze turnieju w Zwoleniu tak ustawili program turnieju, że z GKS-em spotkali się w drugim dniu imprezy. Trudno marzyć o korzystnym wyniku gdy popełnia się tyle prostych błędów. Najbardziej zabolał trzeci stracony gol podczas gry w przewadze. W tyskim zespole zabrakło komunikacji, kapitan Filip Komorski w najmniej oczekiwanym momencie stracił krążek i Kyle Olsson wpisał się na listę strzelców. Wprawdzie Aapo Ahola zmniejszył straty, ale końcowe fragmenty znów należały do gospodarzy, którzy wykorzystali dwie przewagi, w tym jedną podwójną.

■ HKm Zwoleń – GKS Tychy 5:2 (1:1, 2:1, 2:0)

1:0 – Macek - Jendek (6:30), 1:1 – Gościnski - Ubowski (11:45), 2:1 – Zuzin (23:57), 3:1 – Olsson (28:02, w osłabieniu), 3:2 – Ahola - Paś - Komorski (34:31, w przewadze), 4:2 Hecl – Halbert – Kudrna (55:24, w podwójnej przewadze), 5:2 – Viedensky (59:58, w przewadze).
Tychy wystąpiły w składzie: Fuczik; Kaskinen- Bizacki, Bryk – Viinikainen, Pociecha – Ciura, Ahola – Sobecki; Paś – Komorski – Łyszczarczyk, Łarionows – Monto – Viitanen, Drabik – Ubowski – Gościński, Wróblewski – Kocharski – Krzyżek. Trener Pekka TIRKKONEN.

Trzecia wygrana

Hokeiści Comarch Cracovii odnieśli trzecie zwycięstwo jednym golem w czwartym spotkaniu kontrolnym. Dwa razy pokonali EC Zagłębie Sosnowiec (3:2 na wyjeździe i 1:0 u siebie) oraz wczoraj Energę Toruń 2:1. Natomiast przegrali na wyjeździe z Liptowskim Mikulaszem 2:5. W meczu z Energą trenerzy „Pasów" znów próbowali innego zestawienia poszczególnych formacji, ale to przecież zrozumiałe. Gra może nie była płynna, ale toczyła się pod dyktando gospodarzy. Brak skuteczności sprawił, że zobaczyliśmy tylko trzy gole.

■ Comarch Cracovia – Energa Toruń 2:1 (0:0, 1:0, 1:1)

1:0 – Lundgren (27:15, w przewadze), 2:0 – Bukowski (49:18), 2:1 – M. Johansson (52:10).

Dzisiaj kolejne mecze w turniejach w Oświęcimiu oraz w Zwoleniu. GKS Katowice spotka się z Popradem, a Re-Plast Unia z Duklą. Natomiast GKS Tychy kończy turniej w Zwoleniu potyczką z Kolinem.

(sow)



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

John Murray już w meczach sparingowych zasygnalizował wysoką formę.



Fot. PAP/EPA

W walce na finiszu po raz drugi w tegorocznej Vuelcie najszybszy okazał się Wout van Aert.

Drugi raz Belga

Po finiszu z peletonu Wout van Aert wygrał siódmy etap wyścigu Vuelta a Espana, długości 180 km z Archidony do Kordoby.

To drugie zwycięstwo belgijskiego kolarza Vismy w tegorocznej edycji. Liderem pozostał Australijczyk Ben O'Connor (Australia/AG2R La Mondiale).

Siódmy etap był pagórkowaty, z jedną premią drugiej kategorii na 25 km przed metą. Wzniesienie nie okazało się na tyle wymagające, aby podzielić peleton i do mety dojechała duża grupa kolarzy. W walce na finiszu po raz drugi w tegorocznej Vuelcie najszybszy okazał się van Aert, który umocnił się tym samym na czele klasyfikacji punktowej. Drugie miejsce zajął Czech Mathias Vacek (Lidl-Trek), a trzeci był Hiszpan Pau Miquel (Kern Pharma).

W klasyfikacji generalnej nadal zdecydowanie prowadzi bohater czwartkowego etapu O'Connor, który ma 4.45 przewagi nad Primozem Rogliciem (Red Bull Bora-hansgrohe). W piątek Słoweniec zmniejszył stratę do lidera o sześć sekund, zajmując punktowane miejsce na jednej z lotnych premii. Trzeci jest nadal Portugalczyk Joao Almeida (UAE Team Emirates), ze stratą 4.59 do Australijczyka.

Sobotni, ósmy etap z Ubedy do Cazorli będzie liczył 159 km. Przewidziano dwie górskie premie, jedną drugiej kategorii i jedną trzeciej, na mecie w Cazorli.

WYNIKI 7. ETAPU:

1. Wout van Aert (Belgia/Visma) 4:15.39
2. Mathias Vacek (Czechy/Lidl-Trek)
3. Pau Miquel (Hiszpania/Kern Pharma)
4. Stefan Kueng (Szwajcaria/Groupama-FDJ)
5. Quinten Hermans (Belgia/Alpecin-Deceuninck)
6. Quentin Pacher (Francja/Groupama-FDJ)
7. Lorenzo Rota (Włochy/Intermarche-Wanty)
8. Harold Tejada (Kolumbia/Astana)
9. Max Poole (W. Brytania/Team DSM)
10. George Bennett (Australia/Israel-Premier Tech) - wszyscy ten sam czas

...

104. Łukasz Owsian (Polska/Arkea) strata 8.49
156. Kamil Gradek (Polska/Bahrain Victorious) 14.58

KLASYFIKACJA GENERALNA:

1. Ben O'Connor (Australia/AG2R La Mondiale) 27:44.07
2. Primoz Roglic (Słowenia/Red Bull Bora-hansgrohe) strata 4.45
3. Joao Almeida (Portugalia/UAE Team Emirates) 4.59
4. Enric Mas (Hiszpania/Movistar) 5.23
5. Cristian Rodriguez (Hiszpania/Arkea-B&B Hotels) 5.26
6. Antonio Tiberi (Włochy/Bahrain Victorious) 5.29
7. Lennert Van Eetvelt (Belgia/Lotto Dstny) 5.32
8. Florian Lipowitz (Niemcy/Red Bull Bora-hansgrohe) 5.37
9. Felix Gall (Austria/Decathlon) 5.38
10. Mattias Skjelmose (Dania/Lidl-Trek) 5.49

...

98. Łukasz Owsian (Polska/Arkea) 39.04
158. Kamil Gradek (Polska/Bahrain Victorious) 1:01.35

Sport 80a60ba25a



Fot. PAP/Leon Muszyński

Bartosz Zmarzlik cztery razy przywiódł korowód do mety.

Faworyci nie odpuszczają

Ruszyła ostateczna rozgrywka o medale drużynowych mistrzostw Polski.

PGE EKSTRALIGA

W pierwszym meczu ćwierćfinałowym play offu broniący tytułu i najlepszy w fazie zasadniczej rozgrywek Motor wysoko pokonał Falubaz i rewanż w Lublinie powinien być formalnością. Goście od początku uzyskali zdecydowaną przewagę i po trzech wyścigach prowadzili 14:4. Falubaz pierwsze zwycięstwo biegowe odniósł w 9. wyścigu, ale przegrywał wówczas już 20:34 i było jasne, że raczej nie powtórzy niezłego wyniku z rundy zasadniczej, gdy na swoim torze uległ Motorowi tylko 43:47.

Na domiar złego zielonogórzanie w rewanżu raczej nie będą mogli skorzystać z doświadczonego Jarosława Hampela, który w 13. wyścigu miał groźny wypadek i prawdopodobnie doznał kontuzji ręki, a tor opuścił w asyście opieki medycznej. Za spowodowanie jego upadku z powtórki został wykluczony Bartosz Zmarzlik i były to jedyne punkty stracone w Zielonej Górze przez czterokrotnego mistrza świata.

W szeregach gości najlepiej spisywali się poza nim Wiktor Przyjemski - 11 pkt i inny uczestnik cyklu Grand Prix, Dominik Kubera – 10. Żadnemu z żużlowców Falubazu nie udało się uzyskać dwucyfrowej zdobyczy punktowej. Najbliższy tego był Rasmus Jensen, który w sześciu startach zdobył 9 pkt.

Natomiast we Wrocławiu klasą dla siebie był po raz kolejny Rosjanin z polskim paszportem Artiom Łaguta, który zdobył w pięciu startach komplet punktów, a jeszcze wykręcił najlepszy czas zawodów. To dzięki swemu liderowi Sparta uzyskała przyzwoitą zaliczkę przed rewanżem. Gospodarze po dwóch wyścigach prowadzili 9:3, ale goście, dla których było to pierwsze historyczne spotkanie w play offie, w kolejnych biegach wcale nie ustępowali Spartanom. W 8. biegu u grudziądzan za Kacpra Pludrę pojechał Max Fricke i razem z Wadimirem Tarasienką wygrali podwójnie i zrobiło się tylko 25:23.

Kluczowy okazał się bieg 12., w którym Jaimon Lidsey został pokonany przez dwóch młodych zawodników gospodarzy: Jakuba Krawczyka i Bartłomieja Kowalskiego. W tym momencie Sparta prowadziła 41:31 i miała praktycznie zapewnione zwycięstwo, a kwestią pozostawało, jak wysokie.

Według regulaminu gospodarzem pierwszego meczu powinien być zespół niżej sklasyfikowany po sezonie zasadniczym, czyli GKM. Problem w tym, że 31 sierpnia na Stadionie Olimpijskim zostanie rozegrana kolejna eliminacja Grand Prix i ekipa z Dolnego Śląska miałaby niecałe 24 godziny, aby przygotować obiekt na ligowe zawody. Ponieważ było to niewykonalne, kolejność meczów została zamieniona.

Teoretycznie nie powinno mieć to większego wpływu na wynik dwumeczu. Z drugiej strony: w sezonie zasadniczym po wygranej 53:37 na swoim torze, w rewanżu Sparta uległa GKM 39:51. A do tego zespół trenera Dariusza Śledzia w tym sezonie na wyjeździe przegrał sześć z siedmiu meczów i tylko w Częstochowie zdołał zremisować.

■ Novyhotel Falubaz Zielona Góra - Orlen Oil Motor Lublin 35:54

FALUBAZ: Rasmus Jensen 9 (1, 3, 2, 0, 3, 0), Przemysław Pawlicki 8 (0, 1, 3, 1, 2, 1), Jarosław Hampel 7 (1, 2, 1, 3, -, -), Piotr Pawlicki 5 (w, 1, -, 2, 2), Oskar Hurysz 5 (2, 2, 0, 1, w, 0), Michał Curzytek 1 (1, 0, -, -), Krzysztof Sadurski 0 (0, 0, -).

MOTOR: Bartosz Zmarzlik 12 (3, 3, 3, w, 3), Wiktor Przyjemski 11 (3, 3, 2, 3), Dominik Kubera 10 (3, 2, 2, 1, 2), Fredrik Lindgren 8 (2, 1, 1, 3, 1), Jack Holder 7 (2, 3, 0, 2), Mateusz Cierniak 5 (0, 2, 3, 0, -), Bartosz Bańbor 1 (1, 0, w).

Najlepszy czas dnia - 62,38 - uzyskał Bartosz Zmarzlik w 7. biegu. Sędziował Arkadiusz Kalwasiński.

■ Betard Sparta Wrocław - ZOOleszcz GKM Grudziądz 50:40

SPARTA: Artiom Łaguta 15 (3, 3, 3, 3, 3), Bartłomiej Kowalski 9 (1, 3, 1, 2, 2), Daniel Bewley 8 (0, 2, 2, 3, 1), Jakub Krawczyk 8 (3, 0, 2, 3, 0), Maciej Janowski 5 (2, 2, 1, 0), Marcel Kowolik 5 (2, 3, 0, 0), Gusts 0 (0, 0), Nikodem Mikołajczyk ns.

GKM: Wadim Tarasienko 11 (1, 2, 3, 1, 2, 2), Max Fricke 10 (2, 3, 2, 1, 2, 0), Michael Jepsen Jensen 9 (1, 1, 3, 1, 3), Jaimon Lidsey 6 (3, 1, 0, 1, 1), Kevin Małkiewicz 2 (0, 2, 0, d), Kacper Pludra 1 (0, 1), Kacper Łobodziński 1 (1, 0), Jan Przanowski ns.

Najlepszy czas dnia - 63,79 - uzyskał Artiom Łaguta w biegu 11. Sędziował Michał Sasień (Gdańsk).

W niedzielę, 25.08., trzeci ćwierćfinał: Apator Toruń - ebut.pl Stal Gorzów (19.15). Rewanże wszystkich ćwierćfinałów 1 września o 19.15. Do półfinału awansują zwycięzcy dwumeczów oraz „najniższy" przegrany.

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

SOBOTA, 24 SIERPNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 1. Liga, GKS Tychy - Bruk-Bet Termalica Nieciecza

TVP SPORT
11.00 Kajakarstwo: finały MŚ w Samarkandzie, 13.25 Pn: Orlen Ekstraliga kobiet, Pogoń Szczecin - Rekord Bielsko-Biała, 15.40 Betclic 2. Liga: Polonia Bytom - Resovia, 19.40 Żużel: indywidualne ME, 3. runda w Guestrowie, 22.40 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
12.00, 17.00 Siatkówka plażowa: ćwierćfinały kobiet i mężczyzn MP w Warszawie, 19.50 Pn: liga saudyjska, Al-Akhdoud - Al-Hilal, 0.30 UFC Fight Night: Jared Cannonier - Caio Borralho

POLSAT SPORT 2
15.50 Siatkówka: elim. ME kobiet, Szwajcaria - Niemcy, 19.55 Pn: liga holenderska, Almere City - PSV, 23.00 Tenis: finał ATP w Winston-Salem

POLSAT SPORT 3
15.50 Siatkówka: elim. ME mężczyzn, Estonia - Chorwacja, 18.20 Czarnogóra - Czechy

POLSAT SPORT PREMIUM 1
15.50 Siatkówka: elim. ME mężczyzn, Azerbejdżan – Belgia, 18.20 Elim. ME kobiet: Węgry - Belgia, 0.30 UFC Fight Night: Jared Cannonier - Caio Borralho

POLSAT SPORT PREMIUM 2
17.50 Siatkówka: elim. ME kobiet: Chorwacja - Rumunia, 23.00 Tenis: finał ATP w Winston-Salem

EUROSPORT 1
14.30 Kolarstwo: 8. etap Vuelta a Espana, Ubeda - Cazorla

EUROSPORT 2
19.00 Golf: 3. runda BMW Championship

CANAL+ SPORT
18.25 Pn: liga angielska, Aston Villa - Arsenal, 21.25 Liga hiszpańska: Espanyol - Real Sociedad

CANAL+ SPORT 2
23.30 Tenis: finał WTA w Cleveland

CANAL+ SPORT 3
14.10 Pn: PKO BP Ekstraklasa, studio i Motor Lublin - Puszcza Niepołomice, 17.25 Cracovia - Górnik Zabrze, 20.10 GKS Katowice - Jagiellonia Białystok, 22.20 Liga+

CANAL+ SPORT 5
21.25 Pn: liga hiszpańska, Getafe - Rayo Vallecano

ELEVEN SPORTS 1
18.00 Pn: liga hiszpańska, studio i Barcelona - Athletic

ELEVEN SPORTS 2
18.25 Pn: liga włoska, Parma Calcio - AC Milan, 20.40 Inter - Lecce

ELEVEN SPORTS 3
18.25 Pn: liga włoska, Udinese - Lazio, 20.40 Monza - Genoa

ELEVEN SPORTS 4
16.55 Pn: liga francuska, Olympique Lyon - Monaco, 18.55 Liga portugalska: Porto - Rio Ave, 21.25 Benfica - Estrela

NIEDZIELA, 25 SIERPNIA

TVP 1
20.10 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.30 Pn: Betclic 2. Liga, KKS Kalisz - Zagłębie Sosnowiec

TVP POLONIA
14.15 Pn: Betclic 1. Liga, ŁKS Łódź - Chrobry Głogów

TVP SPORT
9.00, 11.00 Kajakarstwo: finały MŚ w Samarkandzie, 13.30 Lekka atletyka: studio i Diamentowa Liga w Chorzowie, 21.00 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
10.00, 17.00 Siatkówka plażowa: półfinały kobiet i mężczyzn MP w Warszawie, 15.00 La: studio i DL w Chorzowie

POLSAT SPORT 2
14.00 Siatkówka plażowa: o medale kobiet i mężczyzn MP w Warszawie

POLSAT SPORT 3
13.00 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Prague Lions - Panthers Wrocław, 16.05 Siatkówka: elim. ME mężczyzn, Łotwa - Słowacja, 17.50 Elim. ME kobiet, Portugalia - Hiszpania, 20.10 Elim. ME mężczyzn, Macedonia Płn. - Grecja

POLSAT SPORT PREMIUM 1
12.55 Pn: liga szkocka, St. Mirren - Celtic, 15.00 La: studio i DL w Chorzowie

POLSAT SPORT PREMIUM 2
14.25 Pn: liga holenderska, Sparta - Feyenoord, 16.30 Siatkówka plażowa: o medale mężczyzn i kobiet World Beach Pro Tour Elite 16 w Hamburgu

EUROSPORT 1
11.55 1. wyścig Porsche Supercup w Holandii, 14.30 Kolarstwo: 9. etap Vuelta a Espana, Motril - Granada, 19.30 Triathlon: Supertri - Chicago

EUROSPORT 2
13.00, 16.00 Motocross: MŚ w klasach MX2 i MXGP we Frauenfeldzie, 18.00 Golf: 3. runda BMW Championship

CANAL+ SPORT
18.45 Żużel: PGE Ekstraliga, ćwierćfinał Apator Toruń - Stal Gorzów

CANAL+ SPORT 2
16.55 Pn: liga hiszpańska, Real Madryt - Real Valladolid, 21.25 Atletico Madryt - Girona

CANAL+ SPORT 3
14.10 Pn: ekstraklasa, studio i Piast Gliwice - Zagłębie Lubin, 17.25 Lech Poznań - Pogoń Szczecin, 20.10 Śląsk Wrocław - Legia Warszawa, 22.15 Liga+

CANAL+ SPORT 5
15.00 Żużel: Metalkas 2. Multiliga

ELEVEN SPORTS 1
14.55 Pn: liga francuska, Lens - Brestois, 18.00 Pn: liga włoska, studio i Torino - Atalanta, 20.40 Napoli - Bologna, 23.00 Eleven Gol Live

ELEVEN SPORTS 2
13.25 Pn: liga belgijska, Dender - Brugge, 15.55 Sint-Truidense - Royale Union Saint-Gilloise, 18.25 Liga włoska: Fiorentina - Venezia, 20.40 Roma - Empoli

ELEVEN SPORTS 3
16.55 Pn: liga francuska, Nice - Toulouse, 18.55 Liga hiszpańska: Leganes - Las Palmas

ELEVEN SPORTS 4
20.40 Pn: liga francuska, Olympique Marsylia - Reims

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-013 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Szef redakcji/Redaktor naczelny Andrzej WASIK
Redaktor wydania Tomasz MUCHA
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl

Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

Sport 80a60ba25a



Maks ma półkę obok Novaka!

W pierwszej rundzie ruszającego w poniedziałek US Open Iga Świątek zagra ze "szczęśliwą przegraną" z eliminacji Kamillą Rachimową. Swoich rywali poznali także Hubert Hurkacz i kwalifikant Maks Kaśnikowski.

Fot. PAP/Marcin Cholewiński

21-letni Maks Kaśnikowski przeżywa w Nowym Jorku ekscytujące chwile.

Po czwartkowym losowaniu drabinek czwartego tegorocznego Wielkiego Szlema liderka światowego rankingu tenisistek i siódmy w hierarchii męskiej Hurkacz musieli czekać na rozstrzygnięcie nowojorskich kwalifikacji, z których mieli pochodzić ich rywale.

Miała szczęście

Przeciwniczką Igi Świątek w 1. rundzie została 23-letnia Kamilla Rachimowa, 104. na liście WTA. Rosjanka co prawda przegrała w ostatniej rundzie kwalifikacji, ale w turnieju głównym znalazła się jako tzw. szczęśliwa przegrana. Skorzystała na „nieszczęściu" Tunezyjki Ons Jabeur. Rozstawiona z numerem 17 finalistka US Open 2022 (przegrała wówczas ze Świątek) musiała wycofać się z powodu kontuzji ramienia. Mecz z Rachimową odbędzie się dopiero we wtorek.

Wcześniej, bo w poniedziałek, na korty wyjdą Magda Linette (WTA 40.) - z 16-letnią Amerykanką Ivą Jovic (WTA 387.), która od organizatorów dostała „dziką kartę", oraz Magdalena Fręch (WTA 45.) - z Belgijką Greet Minnen (WTA 75.).

Wyprawka dla debiutanta

Także w poniedziałek zagra Maks Kaśnikowski. 21-letni tenisista z Warszawy przebił się przez trzyetapowe kwalifikacje i w nagrodę zadebiutuje w Wielkim Szlemie. Jego rywalem będzie 43. w rankingu 27-letni Hiszpan Pedro Martinez.

Skąd się wziął Kaśnikowski w Nowym Jorku? W ostatnim czasie poczynił największy postęp rankingowy z młodych polskich tenisistów – rok temu był jeszcze 329., w lipcu już 182. (aktualnie jest 194.). Tylko w tym roku wygrał dwa challengery ATP - w styczniu w portugalskim Oeiras i w czerwcu w Poznaniu.

Teraz przeżywa w Nowym Jorku ekscytujące chwile. W czwartek odebrał „wyprawkę" dla debiutanta w głównej drabince US Open - list z gratulacjami, piłkę i oprawione zdjęcie z eliminacji. W szatni dostał szafkę bezpośrednio nad Novakiem Djokoviciem!

- Cały czas się z mijamy i wydaje się być idealny! Liczyłem w losowaniu, że trafię na Serba i zabrakło tak jakby jednej pozycji. Zostałem dolosowany jako przedostatni, a ostatni Radu Albot trafił właśnie na niego. Czuję się jak w grze komputerowej. Widzę zawodników, których oglądałem tylko w telewizji i w telefonie. Spotykam ich na żywo i wydają się być nieprawdziwi, zrobieni z wosku – relacjonował podekscytowany Kaśnikowski dziennikarzowi Eurosportu, Markowi Furjanowi.

„Hubi" niepokojący

Warto przypomnieć, że cztery lata temu 17-letni wówczas Kaśnikowski pokonał 29. wtedy na świecie Huberta Hurkacza już w 2. rundzie w mistrzostw Polski w Bytomiu. Teraz „Hubi" rozstawiony jest w Nowym Jorku z numerem 7 i w 1. rundzie też czekał na kwalifikanta – został nim 23-letni Kazach Timofiej Skatow, 189. w rankingu ATP. Mecz ma się odbyć we wtorek.

W piątek Hurkacz, który na początku lipca podczas Wimbledonu doznał kontuzji kolana i przeszedł zabieg, miał na głównym korcie Artura Ashe'a trenować z liderem rankingu Jannikiem Sinnerem. Ostatecznie wrocławianin wypadł z grafiku, ustępując miejsca innemu Włochowi, Lorenzo Musettiemu. To niepokojąca informacja, a w kontekście faktu, że niedawno „Hubi" skreczował w ćwierćfinale turnieju w Cincinnati, rodzi się pytanie, czy Polak będzie w stanie zaprezentować w Nowym Jorku swój najlepszy tenis…

Niestety do głównej drabinki US Open nie zdołał awansować Kamil Majchrzak. Polski tenisista w trzeciej, ostatniej rundzie kwalifikacji, przegrał z Włochem Mattią Belluccim 3:6, 3:6.

Tomasz Mucha

Sinner znalazł czarne owce

Pokłosie afery dopingowej: lider światowego rankingu rezygnuje z dwóch członków swojego sztabu.

Pracę u Jannika Sinnera stracili trener przygotowania fizycznego Umberto Ferrara i fizjoterapeuta Giacomo Naldi – poinformowało Corriere dello Sport. Powód nietrudno zrozumieć. Obaj płacą za „sprawę dopingową".

W organizmie 23-letniego Włocha w marcu podczas turnieju ATP Masters 1000 w Indian Wells dwukrotnie wykryto śladowe ilości sterydów - poinformowała we wtorek Międzynarodowa Agencja Integralności Tenisa (ITIA). Lider rankingu tenisistów nie został jednak zawieszony, gdyż ITIA orzekła, że nie zażył zakazanej substancji umyślnie. Z przeprowadzonego przez ITIA dochodzenia wynika, że zakazana substancja (Clostebol) dostała się do organizmu Sinnera przez jego fizjoterapeutę, który użył maści zwierającej Clostebol, by opatrzyć ranę na palcu, a następnie masował zawodnika bez rękawiczek…

Darren Cahill, australijski trener Sinnera, zrekonstruował przebieg wydarzeń dla ESPN: - W marcu w Indian Wells Giacomo Naldi doznał kontuzji ręki, na jego małym palcu pojawiła się dość duża rana. Naldi stosował spray na kontuzjowany palec, bez naszej wiedzy. Oto podsumowanie tej historii. Każdy musi wiedzieć, że Sinner nie odgrywa w tej historii aktywnej roli, niczego nie połknął, nie zażył żadnych tabletek i uzyskał pozytywny wynik testu tylko w związku z użyciem sprayu przez Naldiego.

Sprawa wywołuje jednak duże kontrowersje, m.in. dlatego, że ITIA nie poinformowała o dwukrotnym zawieszeniu Sinnera w kwietniu, a sprawę ujawniono dopiero po pięciu miesiącach, gdy uniewinniono Włocha od zarzutów, o których nikt nie wiedział; tenisiści spoza czołówki – jak np. Polak Kamil Majchrzak - nie mogli liczyć na takie „względy".

- To absurdalne - bez względu na to, czy było to przypadkowe, czy planowane. Powinieneś być zawieszony na 2 lata - napisał na platformie X australijski tenisista Nick Kyrgios.

Jedyną karą, jaką poniósł włoski tenisista jest zwrot nagrody pieniężnej (320 tys. dolarów) i odebranie 400 punktów za półfinał w Indian Wells. Wygrał potem m.in. imprezy ATP Masters 1000 w Miami i Cincinnati.

(t)



Fot. Han Yan/Xinhua/PressFocus

Jannik Sinner „poświęcił" dwóch współpracowników…

Dobre złego początki

Magdalena Fręch nie zagra w półfinale turnieju WTA rangi 500 na twardych kortach w meksykańskim Monterrey.

Rozstawiona z numerem 9 tenisistka Górnika Bytom (45. WTA) przegrała w ćwierćfinale z „dwójką" Amerykanką Emmą Navarro (13. WTA) 7:6 (7-3), 0:6, 2:6. Pojedynek trwał dwie godziny i 20 minut. Fręch w pierwszej partii przegrywała już 2:5 i musiała bronić piłkę setową, ale zdołała odwrócić losy tej odsłony i zwyciężyła w tie-breaku.

Kolejne dwa sety należały jednak zdecydowanie do Amerykanki, która wygrała 6 gemów z rzędu. W trzeciej partii Polka wygrała gema na otwarcie, ale kolejnego - i swojego ostatniego w meczu - dopiero przy stanie 1:5, broniąc w nim pierwszą piłkę meczową. W kolejnym gemie Navarro zakończyła mecz asem przy drugim meczbolu i ma teraz bilans z Fręch 2-1.

W poprzednich rundach 26-letnia łodzianka również toczyła trzysetowe boje. Najpierw pokonała Argentynkę Nadię Podoroską 6:4, 4:6, 6:4, a następnie Linę Glushko z Izraela 6:7 (2-7), 6:3, 6:1. W poniedziałek powinna przesunąć się w rankingu WTA na 42. miejsce, wyrównując rekord kariery. Podopieczna Andrzeja Kobierskiego już w poniedziałek rozpocznie w Nowym Jorku rywalizację w US Open.

Rywalką Navarro w półfinale w Monterrey będzie rozstawiona z numerem 6 Czeszka Linda Noskova, który pokonała Ukrainkę Elinę Svitolinę (5), w drugiej parze o finał zmierzą się Rosjanka Jekaterina Aleksandrowa (3) i Lulu Sun z Nowej Zelandii.

W ćwierćfinale debla z turniejem pożegnała się także Katarzyna Piter, która w parze z Oksaną Kałaszniková przegrały z Rosjanką Iriną Chromaczową i Kazaszką Anną Daniliną 4:6, 2:6. To był pierwszy mecz w turnieju Polki i Gruzinki, bowiem w 1. rundzie wygrały walkowerem z Rosjanką Eriką Andriejewą i Argentynką Marią Lourdes Carle.

(t)

Zmarł były trener Federera

Były trener słynnego szwajcarskiego tenisisty Rogera Federera, Szwed Peter Lundgren zmarł w wieku 59 lat - poinformował szwedzki kanał telewizyjny SVT, powołując się na dzieci szkoleniowca. Przyczyny śmierci nie zostały podane. W ubiegłym roku Lundgrenowi amputowano lewą nogę z powodu infekcji po złamaniu kostki.

Lundgren był trenerem Federera w latach 2000-2003. Szwajcar wygrał 10 turniejów pod jego wodzą, w tym swój pierwszy wielkoszlemowy tytuł na kortach Wimbledonu.

Szwed trenował również Marcelo Riosa, Marata Safina, Marcosa Baghdatisa, Grigora Dimitrowa, Stana Wawrinkę i Danielę Hantuchovą. Lundgren to także były tenisista, który wspiął się na 25. miejsce w światowym rankingu. Zakończył karierę w wieku zaledwie 29 lat.

Rodzina poinformowała o jego śmierci na Facebooku. „Był źródłem inspiracji i wielką pomocą dla wielu, zarówno na korcie, jak i poza nim" - napisały jego dzieci, Julia i Lukas.

Sport 80a60ba25a

Historyczny występ młodej Polki



Fot. The R&A

Turniej, w którym Matylda Krawczyńska zajęła drugie miejsce, uznawany jest za nieoficjalne mistrzostwa świata juniorek.

Matylda Krawczyńska, reprezentantka Śląskiego Klubu Golfowego, dotarła do finału niezwykle prestiżowego turnieju juniorskiego – The R&A Girls Amateur Championship. To najlepszy start w zawodach tej rangi w historii polskiego golfa.

W przecieraniu szlaków polskiego golfa prym wiedzie oczywiście Adrian Meronk, który ma na koncie niezliczone dokonania jako pierwszy Polak w historii, zarówno jako amator, jak i zawodowiec. Wymieniając tylko kilka z nich, był pierwszym Polakiem zwyciężającym na Challenge Tour, a potem aż czterokrotnie na European Tour, pierwszym Polakiem w turniejach wielkoszlemowych, czy pierwszym polskim olimpijczykiem. Jednak Matyldzie udało się swoim ostatnim występem dokonać czegoś, co nie udało się nawet Meronkowi. Kończąc zawody w angielskim Alwoodley Golf Club na drugim miejscu, osiągnęła najlepszy rezultat w historii polskich startów w turniejach The R&A.

W ślady mistrza

Meronk, który w szczytowym momencie swojej kariery amatorskiej był na ósmym miejscu rankingu światowego – WAGR, startując w męskim odpowiedniku tego turnieju - British Boys Amateur Championship 2011, zakwalifikował się do finałowej szesnastki, co było jego najlepszym występem w tej imprezie. Z dalszej gry wyeliminował go wtedy Anglik Matthew Fiztpartick, który rok później już wygrał w tym turnieju. W kolejnym roku „Fitzy" zwyciężył w US Amateur, a za kolejne dziewięć lat triumfował w wielkoszlemowym - US Open, na tym samym polu - The Country Club in Brookline, na którym sięgał po amatorski US Open.

Do tej pory największym osiągnięciem polskiego golfa w turnieju pod auspicjami The R&A był awans do fazy półfinałowej, oczywiście Meronka, podczas British Amateur Championship 2016. Na drodze do wielkiego finału stanął wówczas Anglik Scott Gregory, pokonując wrocławianina 3&2.

Sukces wielkiej wagi

Żeby zrozumieć wagę sukcesu Matyldy Krawczyńskiej, która w kwietniu skończyła 18 lat, trzeba wspomnieć, że turniej, w którym zajęła drugie miejsce, uznawany jest powszechnie za nieoficjalne mistrzostwa świata juniorek, a rywalizacja jest jedną z najtrudniejszych i najbardziej wymagających w golfie.

Najpierw rozgrywane są dwie rundy Stroke Play, z których tylko 64 najlepsze zawodniczki walczą w fazie meczowej. Trzy pierwsze dni grane są po jednej rundzie, a kolejne dwa to już dwa mecze dziennie. Z kolei finał to pojedynek rozgrywany na 36 dołkach, którego stawką jest jeden z najbardziej prestiżowych tytułów amatorskiego golfa. W przeszłości sięgały po niego między innymi takie legendy kobiecego golfa, jak Szwedka Anna Nordqvist czy Norweżka Suzann Pettersen, a do finału docierały zawodniczki takie, jak Francuzka Céline Boutier czy słynna Angielka Mickey Walker.

Pierwszym meczem Matyldy był ten ze Szkotką Grace Crawford, który wygrała dopiero na osiemnastce. W 1/16 finału Polka trafiła na Holenderką Marieke Ebens, zwyciężając bardzo przekonująco 5&4. W kolejnej rundzie wygrała 3&1 z Angielką Islą McDonald-O'Brien, a w ćwierćfinale również bez dramatów pokonała Szwedkę Amandę Gyllner 4&3.

Na drodze do finału czekała ją już tylko przeprawa z reprezentantką Indii Mannat Brar. Tutaj też była górą, pokonując swoją rywalkę 3&2, przechodząc tym samym do historii polskiego golfa.

Krawczyńska tak relacjonowała swoje kolejne starcia dla Polskiego Związku Golfa: „W każdy nowy mecz wchodziłam z nastawieniem, że muszę skoncentrować się na zadaniu i dopilnować swojej rutyny, a nie myśleć o wyniku. Najlepiej grało mi się Islą McDonald-O'Brien, to był najłatwiejszy mecz, na spokojnie w niego weszłam. Najtrudniejsze było starcie z Mannat Brar z Indii, bo musiałam przez pierwsze dwa dołki odnaleźć gdzieś swoją grę. Ale potem grałam już bardzo dobrze, choć czułam się gorzej, bo… jestem chora i mam gorączkę, więc byłam naprawdę zmęczona, a turniej mimo dobrego przygotowania był wymagający fizycznie".

Finał nie po myśli

W finałowym starciu Polka walczyła ze Szwedką Havanną Torstensson, która rozpoczęła swój marsz po wygraną od birdie na trójce, po którym po raz pierwszy objęła prowadzenie. Na czwórce powiększyła przewagę, po tym jak Polka zanotowała bogeya, a za chwilę było już 3 UP, po kolejnym birdie. Matylda przypuściła kontratak na szóstce i strata zmniejszyła się do dwóch. Szwedka jednak atakowała, wygrywając trzy kolejne dołki, a po chwili podniosła prowadzenie do 6 UP. Mimo, że piętnastka i osiemnastka należały z kolei do Matyldy, na półmetku meczu finałowego Polka przegrywała pięcioma.

Drugą rundę Szwedka znowu rozpoczęła bardzo bojowo, wygrywając dwa pierwsze starcia. Na 21. dołku Matylda trafiła birdie i aż do 27. dołka było 6 UP dla Szwedki. Przegrane 28 i 29 dołek doprowadziły do stanu 8 UP, co niestety oznaczało koniec meczu.

- Byłam już bardzo zmęczona, za to Szwedka grała świetnie. Trafiała dosłownie każdego putta. To, że mi się gorzej grało i nie wychodziło, choć starałam się walczyć do końca, mnie podłamywało. To było takie trudne! Wczoraj byłam zła i smutna, to nie był mój dzień. Ale pokazałam na arenie międzynarodowej, że Polska też się liczy i to było dla mnie najważniejsze, że jesteśmy w stanie rywalizować z najlepszymi – przekonuje Matylda.

Havanna Torstensson jest dopiero trzecią szwedzką triumfatorką Girls Amateur Championship i pierwszą od wygranej w 2005 roku legendy szwedzkiego golfa, trzykrotnej zwyciężczyni wielkoszlemowej Anny Nordqvist.

Szwecja górą

Wśród chłopców triumfował również Szwed - Viggo Mork Olsson, który pokonał w finale Holendra Scotta Wolteringa 4&3. W Zachodnim Yorkshire oprócz Matyldy polską ekipę reprezentowali jeszcze: Kleopatra Kozakiewicz z Kalinowych Pól, Maria Moczarska – koleżanka klubowa Matyldy i Antoni Hawkins – Rosa Golf Club. Kleo przegrała na osiemnastym dołku swój pierwszy mecz z Angielką Ellie Lichtenhein, a Antek uległ Francuzowi Tomowi De Herrypon 4&3. Maria zakończyła rywalizację na fazie Stroke Play.

„Mati" tak podsumowała całe wydarzenie: „To jest najlepszy pod względem organizacji turniej, na jakim byłam i aż ciężko opisać wszystkie detale – namioty z siłownią, players lounge, piłki Titleista, nagrywanie uczestników przez cały czas itd. Na start zdecydowałam się w ostatniej chwili, ze względu na bliską odległość czasową od mistrzostw Polski. Jadąc nie myślałam więc o finale, nie brałam pod uwagę, że skończę tak wysoko".

Kasia Nieciak

KRÓTKO

Kaszlinska wysoko

■ Arcymistrzyni Alina Kaszlinska pokonała Gruzinkę Lelę Jawachiszwili w ósmej, przedostatniej rundzie pierwszego szachowego turnieju cyklu Grand Prix FIDE kobiet 2024-25, odbywającego się w Tbilisi. Polka zajmuje drugie miejsce, za Bibisarą Assaubayevą z Uzbekistanu - obie po 5 pkt. Klasyfikowana na 17. miejscu w rankingu FIDE Kaszlinska, która w stolicy Gruzji pozostaje niepokonana, zremisowała sześć partii i dwie wygrała. W składającym się z sześciu turniejów cyklu Grand Prix FIDE rywalizuje 20 czołowych zawodniczek świata. Każda wystąpi w trzech imprezach. Dwie z najlepszym dorobkiem na zakończenie dwuletnich zmagań wywalczą awans do turnieju kandydatek w 2026 roku.

W Finlandii jak u nas

■ W Finlandii, która w igrzyskach olimpijskich w Paryżu nie zdobyła ani jednego medalu, trwa debata na temat krajowego komitetu olimpijskiego i działaczy związków, którzy zdaniem sportowców byli bardziej zajęci sobą, gośćmi i swoimi rodzinami, niż nimi. W liście otwartym wysłanym do fińskich redakcji czterech sportowców reprezentujących trzy dyscypliny, zachowując anonimowość, skrytykowało zachowanie działaczy w Paryżu i ich rozrzutność w zapraszaniu gości, podczas gdy sportowcy mieli być pozostawieni sami sobie.„Niektórzy z nas, przebywając samotnie w wiosce olimpijskiej, wręcz płakali, podczas gdy działacze w tym czasie bawili się na przyjęciach i rautach. Zero medali jest historyczną katastrofą, lecz doskonale obrazuje obecny stan fińskiego sportu i wygląda na to, że olimpiada w Paryżu jest tylko wierzchołkiem góry lodowej" - napisano w liście opublikowanym przez m.in „Ilta-Sanomat".

Zmarła mistrzyni

■ W wieku 58 lat zmarła słynna norweska biegaczka narciarska, trzykrotna medalistka igrzysk olimpijskich Trude Dybendahl. Czterokrotnie startowała w IO, w których wywalczyła z koleżankami w biegu rozstawnym srebrne medale w Calgary (1988), Albertville (1992) oraz Lillehammer (1994). W kolekcji miała także 6 medali - złoty, dwa srebrne i trzy brązowe - zdobyte w mistrzostwach świata w latach 1991-97. W zawodach narciarskiego Pucharu Świata 1989/90 uplasowała się na 3. miejscu w klasyfikacji generalnej. Łącznie 18 razy stawała na podium zawodów cyklu, w tym 7 razy na najwyższym stopniu.

Sport 80a60ba25a